Nr. 230. Kraków, dnia 5 Października — Niedziela. Rok 1884.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 złr. w. a.	12 złr. w. a.	6 złr. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	3 —
W miejscu	20	10	5	1 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	33	16	8	3 —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.*

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadesłanie przedpłaty, która wynosi **kwartalnie:**

<table>
<tr><td>W miejscu . . . . .</td><td>5 złr.</td><td>— c.</td></tr>
<tr><td>z odnoszeniem do domu</td><td>5 złr.</td><td>90 c.</td></tr>
<tr><td>z przesyłką pocztową .</td><td>6 złr.</td><td>— c.</td></tr>
<tr><td>w państwie niemieckiem</td><td>7 złr.</td><td>— c.</td></tr>
</table>

miesięcznie:

<table>
<tr><td>W miejscu . . . . .</td><td>1 złr.</td><td>80 c.</td></tr>
<tr><td>z odnoszeniem do domu</td><td>2 złr.</td><td>10 c.</td></tr>
<tr><td>z przesyłką pocztową .</td><td>2 złr.</td><td>— c.</td></tr>
</table>

Kraków, 4 października.

W chwili, gdy to piszemy, w Sejmie krajowym poseł Romańczuk uzasadnia swój wniosek w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich. Wniosek ten stać się może jednym z najważniejszych epizodów tegorocznej sesyi sejmowej, i nadać jej wybitne znamię polityczne. Bo nie łudźmy się: jakkolwiek sprawa ta według wszelkiego prawdopodobieństwa przekazaną będzie komisyi tak fachowej i tak mało politycznej, jak sejmowa komisya szkolna, to jednak staje tu przed nami kwestya już nietylko szkolna i dydaktyczna, ale kwestya narodowa, polityczna w szerokiem tego słowa znaczeniu. Jeżeli zaś o wniosku tym piszemy w tej chwili, kiedy jeszcze nie wiemy, w jaki sposób i jakiemi motywami poseł Romańczuk wniosek swój uzasadniać będzie, kiedy nie wiemy, czy utrzyma on się w granicach tego umiarkowania, jakie dotąd najczęściej zachowywał, czy może uniesie się i granice to przekroczy — kiedy nie wiemy, czy tam w tej chwili w Sejmie Rusini podają nam rękę do zgody, czy też rzucają może rękawicę — jeżeli mimo to już teraz piszemy, czynimy to z umysłu. Chcemy być bezstronni i sprawiedliwi — chcemy nie uledz wpływowi słów, jakie tam w tej chwili wypowiedziane będą, wrażeniu sympatycznemu czy może przeciwnemu, jakie dzisiejsza mowa posła Romańczuka wywarła — chcemy, aby nasze na tę sprawę zapatrywanie nie było wynikiem czy to rozdrażnienia, czy też sympatycznego uniesienia.

Dążeniem wniosku posła Romańczuka jest: uzyskać dla języka ruskiego szerszy niż dotąd zakres w szkołach ludowych i średnich, jako dla języka wykładowego czy to w całych, osobnych szkołach, czy też w klasach równoległych. Do celu tego zmierza on tą drogą, iż zachowuje dotychczasową zasadę ustawy o języku wykładowym z dnia 28 sierpnia 1867 — a modyfikuje ją tylko w zastosowaniu do gmin, w których jest ludność mięszana. Według obowiązującej ustawy, szkoła ludowa, z publicznych funduszów utrzymywana (a więc z funduszów gminy, powiatu lub kraju) ma język wykładowy polski albo ruski stosownie do tego, który z tych języków przez radę gminną z zatwierdzeniem władzy szkolnej jako język wykładowy uznany zostanie. Tę zasadę wniosek ruski zatrzymuje i nadal, jako jedynie słuszną i racyonalną, a żąda tylko, aby gdzie jest odpowiednia mniejszość drugiej narodowości, była dla niej czy to osobna szkoła, czy też klasy równoległe z językiem wykładowym tej mniejszości. Co do szkół średnich zaś, żąda, ażeby na życzenie rodziców przynajmniej 25 dzieci musiała być zaprowadzona klasa równoległa z językiem ruskim — gdy dotąd w takich razach miała o potrzebie tej i to nie co do klas całych, ale co do pojedynczych przedmiotów, orzekać Rada szkolna krajowa.

Oto główna treść wniosku. Szczegóły jego pomijamy — mogą one różnym jeszcze uledz modyfikacyom. Ale co do tego, co jest zasadniczą myślą wniosku tego, już teraz zdanie nasze wypowiedzieć możemy, a wypada ono całkowicie na korzyść wniosku. Jeżeli zupełnie pominiemy na razie jego dalsze polityczne znaczenie, to przeciw zasadzie uwzględnienia mniejszości, czy ona polską jest czy ruską, i obronienia jej od tego, aby nie była całkowicie pomijaną, nic się powiedzieć nie da. Jest to zasada równouprawnienia — jest to uszanowanie praw narodowych, praw języka, jest tylko sprawiedliwe zapewnienie każdemu jego prawa.

Sądzimy jednak — iż obok tej zasadniczej, prawnej strony, ważne względy polityczne przemawiają za tem, aby polska większość Sejmu przyjęła ten wniosek szczerze, ochoczo, bez opozycyi. Wszystkie, najpiękniejsze frazesy o pojednaniu z Rusinami nie przydadzą się na nic, jeżeli im nie będą odpowiadać czyny. Do takiego czynu otwiera nam pole wniosek p. Romańczuka. Od czasu wielkich w Sejmie walk narodowych, od uchwalenia ustawy o języku wykładowym i zaprowadzenia Rady szkolnej krajowej — zajęli Rusini w Sejmie stanowisko, które uniemożliwiało wszelką pojednawczą akcyę. Byli przez wiele lat czysto negatywną opozycyą. Wszystkiemu przeszkadzali — wszystkiemu zaprzeczali. Piorunujące mieli mowy przeciw uciskowi polskiemu i hegemonii, ale nigdy, w żadnej sprawie nie sformułowali swych żądań, nigdy przeto polskiej większości nie dali sposobności do naprawy tego, coby istotnie za niesprawiedliwe uznanem było.

Obecnie — posłowie ruscy całkowicie zmienili taktykę. Nie są już jak dawniej czystą negacyą — w pracach Sejmu i komisyj jego biorą czynny udział — w sprawach dobra kraju głosują razem z jego większością. Postawieniem zaś wniosku w sprawie, która im najbardziej na sercu ciężyła, w sprawie językowej — dowodzą, że chcą stanowczo zejść z drogi bezpłodnych rekryminacyj i oskarżeń, a stawiać słuszne żądania, aby je Sejm mógł ocenić i uwzględnić. Jest to droga od dotychczasowej bezwzględnie lepsza i dla sprawy pojednania korzystniejsza. To też pragniemy szczerze, aby ten wniosek stał się punktem wyjścia do szczerej pojednawczej akcyi. Pragniemy, aby Sejm przez uczynienie na tem polu zadość życzeniom Rusinów, przekonał ich, że nie po za krajem, nie u panslawistów rosyjskich ani u centrałów wiedeńskich szukać im punktu oparcia dla narodowych swych dążeń, ale w kraju, u siebie, i wśród tej braci polskiej, z którą tak długo z obcego poduszczenia wojowali. Pragniemy, aby miliony Rusinów zakordonowych mogły postępowanie rosyjskich ciemięzców, którzy ich tam u siebie ucskają, a tu u nas protegują, porównać z postępowaniem polskiej większości w Galicyi, i żeby to porównanie wypadło na naszą korzyść. Oto powody — dla których wnioskowi posła Romańczuka tak ważne polityczne przypisujemy znaczenie — dla czego już dzisiaj, zastrzegając się co do możliwych zmian w szczegółach, za wnioskiem tym się oświadczamy — dlaczego pragniemy, aby Sejm go już w tej sesyi załatwił, aby się to stało zgodnie i bez opozycyi, nie wymuszenie, ale jako akt ochoczego i dobrowolnego uznania tego, co sprawiedliwe.

Deputacya unitów podlaskich w Rzymie.

Otrzymujemy do umieszczenia następujący autentyczny opis audyencyi udzielonej przez Ojca świętego deputacyi Unitów podlaskich.

Dnia 31 lipca b. r. o godzinie 11 rano kardynał sekretarz stanu Jacobini wprowadził deputowanych do sali audyencyonalnej, w której siedząc na tronie Ojciec święty oczekiwał ich przybycia. Na znak dany kardynał opuścił salę, a Ojciec święty przemówił do deputowanych w te słowa:

„Witajcie, dziatki moje!... przyjdźcie do mnie... bliżej!"

Tu, po odbytej ceremonii ucałowania nóg, Ojciec św. wywoływał każdego z deputowanych po imieniu i nazwisku, wypytując łaskawie każdego z nich, czy ma żonę i dzieci, z których okolic Polski przybywa i czy szczęśliwie odbył tę daleką pielgrzymkę.

Po stosownej odpowiedzi na te pytania, deputowani złożyli w ręce Ojca św. prośby swych braci unitów do cesarza rosyjskiego pisane w trzech językach: polskim, rosyjskim i francuskim i opatrzone ich podpisami, w liczbie dziewięciu tysięcy pięciuset; a jeden z nich tak w języku francuskim przemówił:

„Ojcze święty! Przybywamy w imieniu Rusinów wyznania grecko-unickiego, oraz w imieniu całej Polski katolickiej błagać Cię o ratunek przeciwko uciskowi schizmy moskiewskiej, pod którym upadamy. Błagamy Cię, Ojcze święty, abyś raczył być naszym orędownikiem i pośrednikiem u N. cesarza rosyjskiego, i abyś tę naszą do niego prośbę, którą tu u Twych stóp składamy, raczył przesłać temuż monarsze drogą najpewniejszą i najszybszą. Zmuszeni jesteśmy do tego kroku gdyż nie mamy, jak inne narody, żadnego legalnego organu, przez który moglibyśmy potrzeby i skargi nasze temu władcy przedstawić."

Na co Ojciec św. odpowiedział:

„Przyjmuję wasze prośby, dzieci moje! i przyrzekam wam, nietylko doręczyć je cesarzowi Aleksandrowi, ale i z mojej strony przemówić do niego wstawiając się za wami, i przedstawić mu wasze cierpienia i potrzeby do wiary świętej odnoszące się.

„Daję wam teraz moje błogosławieństwo i upoważniam was oświadczyć wszystkim waszym braciom, że przez was Papież rzymski zlewa swoje błogosławieństwo na cały naród polski i na wszystkich unitów. Powiedzcie im w imieniu mojem, że im cięższe i dłuższe są ich cierpienia, tem większa przed Bogiem zasługa. Utwierdzajcie ich w wierze i miłości bratniej, a bądźcie pewni, że Stolica święta ani was, ani waszej świętej wiary nigdy nie opuści."

Tu Ojciec św., wzruszony łzami unitów, powstawszy z tronu, podszedł ku nim, włożył im ręce na głowy i błogosławiąc pocieszał łagodnemi słowy, poczem pozwolił ucałować swą rękę. Następnie rozmawiając z nimi łaskawie, wspomniał o kilku dawniejszych deputacyach z Polski i Rusi, wymieniając między innemi deputacyę w czasie jubileuszu śś. męczenników Cyrylla i Metodyusza; wspomniał także o audyencyi udzielonej w roku zeszłym Czartoryskiemu, Tarnowskiemu i Matejce w czasie obchodu zwycięstwa pod Wiedniem.

Poczem jeden z deputowanych tak dalej mówił:

„Ojcze święty! Utrzymanie obrządku grecko-unickiego w Polsce, w stanie takim, w jakim był przed prześladowaniem, jest jedną z największych potrzeb i warunków przyszłej pomyślności ludu naszego, jak również Kościoła katolickiego w Ojczyźnie naszej."

„Przytem, ponieważ w skutek pomocy duchownej, jaką księża łacińscy niosą prześladowanym swym braciom unitom, kościół łaciński w Polsce doznaje również od rządu rosyjskiego coraz większego ucisku, przeto lud katolicki i wiara św. katolicka również z Unitami błagają Cię przez nas, Ojcze święty, o pomoc i ratunek!"

„Dodać tu musimy, ze nikt z Polaków ani Unitów nie przypuszcza, aby ten srogi ucisk i prześladowanie jakie znosimy, pochodziło z woli naszego cesarza. Jednakże będziemy musieli w końcu temu uwierzyć, jeżeli pomimo próśb naszych, nadużycia nie będą ukrócone i dawna swoboda sumienia powrócona; zwłaszcza, że zwierzchnicy nasi, prześladując nas, powiadają nam, że wszystko co czynią, czynią z woli i w imieniu Monarchy".

„Nie chcąc nadużywać dobroci i łaski Twej, Ojcze święty, zbyt długiem opisywaniem naszych nieszczęść i potrzeb, błagamy o łaskawe wyznaczenie jednego z dostojników Stolicy świętej, któremubyśmy mogli szczegółowo to wszystko przedstawić".

Odpowiadając na te prośby, Ojciec święty raczył polecić deputowanym, aby natychmiast udali się do kardynała Sekretarza Stanu, celem przedstawienia mu tych rzeczy i otrzymania stosownych informacyj.

Poczem na prośbę Unitów udzielenia im relikwii śś., Ojciec święty raczył im przez pośrednictwo jednego z kardynałów wręczyć dwanaście takich relikwij.

Przy pożegnaniu raz jescze Ojciec święty udzielił Apostolskie błogosławieństwo dla rodzin każdego z deputowanych, oraz własnemi rękoma rozdał wszystkim umyślnie na ten cel przygotowane drogie upominki.

Z Sejmu.

Lwów, 3 paździerika.

(Z. Z.) Wysłaną dzisiaj depeszę o uchwale komisyi kolejowej o tyle muszę zmodyfikować, że nie jest to jeszcze uchwała pełnej komisyi, ale wniosek komitetu ściślejszego, który wczoraj komisyi pełnej był przełożony. Przyjęcie wniosku tego przez komisyę jest prawie pewnem — a ile wnioskować mogę z prywatnych pogadanek, jeżeli on ulegnie zmianom jakim, to raczej w kierunku zaostrzającym, niż łagodzącym. Wobec klubowej organizacyi w Sejmie nic dziwnego, że komisya jeszcze się na chwilę zawahała z ostatecznem postanowieniem — członkowie jej bowiem zechcą się jeszcze porozumieć ze swymi politycznymi przyjaciółmi. Że z prawicy będą jeszcze czynione usiłowania, aby wniosek ten — nadzwyczaj umiarkowany — jeszcze złagodzić i ubezbarwnić, domyśleć się łatwo. Ale ufamy, że środek się nie zawaha, i do takiej roboty ręki nie poda — tem bardziej, iż w przeważnej większości „dzikich" znajdzie on tu poparcie. Sprawozdawcą będzie prawdopodobnie poseł Gross.

Jutro przychodzi na porządek dzienny Sejmu budżet szkolny. Pisałem wam już, jak dziwnie zmaltretowany wyszedł on z rąk Wydziału krajowego. Komisya budżetowa, oparta o wyborne sprawozdanie dra Madeyskiego w znacznej części budżet ten zrestaurowała. Przedewszystkiem zaś — co jest tutaj bardzo ważne — sprostowała ona ważną omyłkę Wydziału krajowego. Jak sobie z jednej z moich korespondencyj przypomniecie, Wydział krajowy oblicza, że zaległości prestacyjnych, t. j. podatkowych, wpłynąć powinno do funduszów szkolnych okręgowych co najmniej 105.000 złr. — i całą tę sumę potrąca z rubryki I budżetu szkolnego „zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych". To się wydało niemożliwem — bo zaległości podatkowych w budżet brać niepodobna, nigdy bo-

NANTAS.

EMILA ZOLI,

przekład z francuskiego.

(Dokończenie)

Z trudnością powstał od biurka — zwolna, niechętnie, położył pióro; nagle twarz jego okryła się rumieńcem oburzenia; z oczu, błyskawice gniewu padały. — Podszedł do pokojów żony.

Tego wieczora, Flawia wcześniej, niż zwykle odesłała pokojówkę. Pragnęła być samą. Do północy przesiedziała w maluchnym gabinecie, będącym tuż przy sypialni. Leżąc na szezlongu, trzymała książkę, która co chwila z rąk jej wypadała — a oczy zamyślone, daleko błądziły. —

Twarz jej dziwnie była łagodną, blady uśmiech na niej błądził.

Ktoś stuknął, zerwała się pospiesznie.

— Kto tam?

— Ja, zechciej pani otworzyć — odpowiedział Nantas.

Tak bardzo była zdziwioną tą wizytą, że machinalnie otworzyła drzwi. Nigdy nie widziała o tej porze męża u siebie. Wszedł rozburzony, gniew w nim na nowo się obudził przy wejściu.

Panna Chuin, która na niego czatowała, szepnęła mu, że p. Faudettes już od dwóch godzin się znajduje. To też bez żadnego wstępu zaczął:

— Pani, mężczyzna ukrywa się w jej sypialni!

Flawii myśli tak w odmiennym błądziły kierunku, że nie odrazu odpowiedziała:

— Oszalałeś pan — wyrzekła nakoniec.

— Ale on, nie odpowiadając na ten zarzut, szedł wprost ku jej sypialni. Wtedy dumna, jednym skokiem stanęła na drodze.

— Nie wejdziesz pan, jestem u siebie, zabraniam panu wejść.

Drżąca, jakby wyższa szlachetnem oburzeniem, stała przy drzwiach. Przez chwilę oboje milczeli, zapatrzeni w siebie uparcie. On, z wyciągniętą szyją, rękoma naprzód, chciał się rzucić na nią, odsunąć wszelką zaporę.

— Odsuń się pani — bezdźwięcznym zawołał głosem — silniejszy jestem, potrafię wejść w każdym razie.

— Nie, nie wejdziesz pan, ja nie chcę tego. Ale on jak szalony, powtarzał:

— Mężczyzna tam ukryty, mężczyzna!...

Nie raczyła mu nawet zaprzeczyć, wzruszyła ramionami, a widząc, że się posuwa ku drzwiom:

— Choćbym nawet tam kogo ukrywała, to panu nic do tego, rzekła. Czy mi nie wolno?

Cofnął się... słowa Flawii były dla niego policzkiem. ... Rzeczywiście była wolną. Zimno na wskróś go przeszło, czuł całą jej wyższość w tym razie i swoję śmieszną, nielogiczną rolę.

Nie dochował warunków; szalona namiętność czyniła go potwornym, wstrętnym.

O dla czegóż nie został w swoim gabinecie.

Wszystka krew ustąpiła mu z twarzy; nieopisany ból ukazał się na twarzy.

Flawia widząc stan jego, ulitowała się i miękkim, łagodnym, wyrzekła głosem:

— Przekonaj się pan sam!

I sama z lampą w ręku poprzedziła Nantasa, opierającego się, ale teraz ona wymogła posłuszeństwo z jego strony.

Przybliżywszy się do łóżka, podniosła zasłonę i... ujrzała pana des Faudettes, ukrytego w głębi. Krzyk przerażenia wydobył się z jej piersi.

— O Boże... wyjąknęła — ten człowiek był ukryty, a ja o tem nic nie wiedziałam, przysięgam, o! przysięgam panu!

Nagle, jakby żałując swojej słabości, siłą woli stłumiła wzruszenie; zdawało się nawet, że żałuje poprzedniego wyznania.

— Miałeś pan racyę, przebacz — powiedziała do Nantasa... głosem dawnym, zwykłym, zimnym. Pan Faudettes w trudnem i śmiesznem znalazł się położeniu, pragnął, by mąż zawrzał sprawiedliwym gniewem. Ale napróżno. Popatrzywszy kolejno to na Flawię, to znów na p. de Faudettes, ukłonił się żonie i rzekł:

— Pani, racz przebaczyć, jesteś swobodną!

Potem wyszedł. Zdawało mu się, że w nim coś pękło. Przyszedłszy do gabinetu, wyjął ze stolika rewolwer, zobaczył czy nabity i głośno, jakby chcąc w ten sposób zobowiązać się, najformalniej wyrzekł:

— Skończyło się, zabiję się.

Podniósł knot u lampy, która zbyt blade rzucała światło i napowrót do pracy się zabrał. Bez namysłu skończył zaczęte zdania. Praca postępowała szybko, coraz więcej dokoła leżało zapisanych arkuszy.

W dwie godziny później, kiedy Flawia, wypędziwszy pana de Faudettes, boso podeszła do drzwi, usłyszała tylko szelest pióra posuwającego się po papierze.

Przez dziurkę od klucza widziała bladą, spokojną twarz nachylonego. Światło lampy, złowrogim oświetlało blaskiem lufę leżącego obok rewolweru.

V.

Dom przyległy należał obecnie do Nantasa, który go nabył od teścia. Nie pozwalał nigdy na wynajęcie owego poddasza, w którem przeżył dwa miesiące pełne walk i zawodów w pierwszych chwilach pobytu w Paryżu. Często bardzo obecnie odczuwał potrzebę przebycia tam godzin paru.

Tam przecierpiał tyle, tam też chciał rozkoszować się zwycięztwem. Tam to układał swoje śmiałe plany, tam też wypoczynku szukał po pracy. Stawał się znowu tem, czem był dawniej. To też zmuszony do samobójstwa, tam umrzeć zapragnął.

Była ósma godzina, kiedy Nantas skończył swą pracę. Chcąc się odświeżyć, zimną oblał się wodą. Następnie zawołał kilku urzędników, wydał im rozkazy. Z sekretarzem, który miał odnieść projekt budżetu do Tuillerie, odbył konferencyę, — objaśniał go, co ma odpowiedzieć na możliwe zarzuty cesarza.

Nantas, pokończywszy swe czynności, odetchnął — mógłby sobą rozporządzać — nie schodził ze świata, jak bankrut, lecz jako człowiek prosty, zacny i uczciwy. Smiało mógł sobą rozporządzać, nikt go nie nazwie egoistą—tchórzem.

Dziewiąta wybiła. Czas było skończyć. Ale przed wyjściem, musiał do dna wychylić kielich goryczy. Panna Chuin przyszła po nagrodę.

Gdyby nawet się wahał, to ta wspólność hańbiąca, ostatecznie przemogła. Szybko wbiegł po schodach, — w pośpiechu zostawił klucz we drzwiach.

Wszystko tu było jak dawniej. Obicie obdarte, stare łóżko, krzesło i stół kulawy — zewsząd ubóstwo, nędza się wychylała. Przez chwilę oddychał tem powietrzem, co mu dawne przypominało czasy. Potem przybliżył się do okna, popatrzył na Paryż — ogród, Sekwanny ujrzał cały brzeg lewy i cały chaos domów i domeczków daleko aż do Pere-Lachaise.

Rewolwer był na kulawym stole, tuż pod ręką. Nie spieszył się, wiedział dobrze, że nikt mu nie przeszkodzi. I przywiódł sobie na pamięć, że kiedyś w tem samem miejscu zamiar samobójstwa go opanował. Kiedyś, wieczorem, przy tem samem stał oknie, chcąc rozbić sobie głowę, był wówczas nadto biednym, by pistolet kupić, a jednak i wówczas wrota śmierci stały przed nim otworem. A zatem, w naturze, śmierć tylko była niezłomną, wierną i zawsze gotową do usług. Ona jedna była niewzruszoną tak bezwarunkowo, wszystko inne go opuściło, śmierć tylko była mu wierną. I poczuł żal, że zadługo żył o dziesięć lat. Doświadczenie, które nabył, dążąc do fortuny i władzy, okazało się zwodniczem. Na co zużywać siłę i wolę — kiedy one nie dadzą bezwzględnego szczęścia. Szalony, ślepą namiętnością wiedziony, pokochał Flawię i cały gmach, który z takiem wzniósł staraniem, pochylił się i runął, jak pałac z kart, zdmuchnięty przez dziecko.

Był to nędzny koniec, przywodzący na myśl owego chłopca figlarza, co czepiając się gałęzi z nich spadł. Ginął własną zabity bronią. Głupie to życie; ludzie wyższych zdolności kończą tak samo, jak idjoci.

Nantas wziął rewolwer i poprawiał ładunki. Przez chwilę zdawał się żałować czegoś w tej ostatniej chwili. Ileżby on czynów wielkich dokonał, gdyby go Flawia pojąć chciała! W dniu, w którymby mu się rzuciła na szyję z okrzykiem: „Ja kocham!" znalazłby siłę do poruszenia całego świata.

I zaczął pogardzać tą siłą, którą całe życie ubóstwiał, siłą, co mu Flawii dać nie mogła.

Podniósł broń. Poranek był przepyszny.

Przez otwarte okno wchodzące słońce pewnem życiem napełniało poddasze.

Zdala Paryż budził się do pracy, Nantas przyłożył rewolwer do skroni.

Nagle, przez otwierające się drzwi wbiegła Flawia. Szybkim ruchem odtrąciła broń, kula utkwiła w suficie. Spojrzeli na siebie. Była tak zmęczoną i przerażoną, że zrazu przemówić nie mogła. Nareszcie znalazła słowo, które ocalić i do życia przywołać mogło Nantasa.

— Kocham cię — zawołała — kocham — załkała—przestała być dumną, cała jej istota drżała wzruszeniem — kocham, boś silny, bo umiesz nad sobą zapanować! ...

Koniec.

wiem, a zwłaszcza w roku po klęskach elementarnych, na zrealizowanie tych zaległości liczyć nie można. Ale okazało się, iż fundusz szkolny krajowy rozporządza zasobami zupełnie odmiennej i już realnej natury. Gdy bowiem skutkiem nalegania Sejmu przystąpiono do zlikwidowania funduszów szkolnych okręgowych, okazało się, że w funduszach tych są „bardzo znaczne sumy. które przypadną na rzecz funduszu krajowego, jako zwrot nadwyżki ztąd pochodzącej, że przez szereg lat od 1874 do 1883 tytułem zasiłków dla okręgowych funduszów szkolnych więcej przyznawano i asygnowano, aniżeli w rzeczywistości wydawano“. Jest to zatem **gotówka**, którą fundusz szkolny krajowy rozporządać będzie — i to już w roku 1885 i 1886 — a komisya na podstawie dat autentycznych przyjmuje prawdopodobny wpływ z tego źródła w r. 1885 na 150.000 złr. Wszakże komisya postępując racyonalniej, nie potrąca tego z wydatku, ale wstawia w dochód.

Co do wydatków — rzecz się tak przedstawia: Rada szkolna preliminowała wydatki ogółem na 677.313 złr. — Wydział krajowy na 429.277 zł. — a więc 248.036 złr. mniej — jeżeli zaś uwzględnimy, że w tej ogromnej różnicy jest 105.000 złr. przez Wydział krajowy mylnie od wydatków potrąconych, zamiast wstawienia ich w dochody — to istotne obniżenie wydatków. przez Radę szkolną preliminowanych, wynosiłoby bardzo jeszcze znaczną sumę 143.000 złr. — Komisya budżetowa zaś preliminuje wydatki na 633.253 złr. — więc o 130.000 złr. więcej, niż właściwy preliminarz Wydziału krajowego — ale też o 44.000 złr. **mniej**, niż preliminarz Rady szkolnej krajowej. Różnice te są: w rubryce „zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych“ przyjmuje komisya o 21.560 złr. mniej, niż Rada szkolna krajowa — w rubryce „substytucye“ o 7.000 złr. mniej — w rubr. „podatki i daniny“ o 500 złr. mniej — wreszcie w rubryce „zasiłki na budowę szkół“ o 15.000 złr. mniej. W komisyi podnosiła się opozycya przeciw pierwszemu i trzeciemu z powyższych zaoszczędzeń — ale niewielką ilością głosów została przegłosowaną. Czy się w Izbie jutro odezwie — zobaczemy.

W każdym razie — choćby nawet przeszło całkowicie zaoszczędzenie, przez komisyę projektowane — zwolennicy sprawy szkół i oświaty mogą odetchnąć, bo prawie całe 100.000 złr., które według preliminarza Wydziału krajowego byłyby szkołom na r. 1885 odjęte, zostały uratowane. Że to nie wpłynie szkodliwie na całość budżetu krajowego, że nie zmusi do podniesienia projektowanej przez Wydział krajowy zwyżki podatków, o tem w następnym liście — ten bowiem muszę już zamknąć, jeżeli ma was jutro dojść.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności przemysłu krajowego.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi dnia 15 września obszerny elaborat w sprawie przemysłu krajowego, który tutaj w streszczeniu podajemy, pomijając rzeczy dobrze już czytelnikom znane.

Dopiero w roku bieżącym mogło stać się zadość uchwale Sejmu z dnia 16 października 1882 w sprawie utworzenia komisyi krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego. Z powstaniem tej komisyi w miejsce dotychczasowej kuratoryi, zyskuje samorząd kraju naszego organ wykonawczy i doradczy zdolny w wielkiej mierze przyczynić się do rozbudzenia i podniesienia przemysłowości kraju przez rozpowszechnienie i wydoskonalenie fachowej nauki przemysłowej i podniesienie wykształcenia przemysłowego w kraju. Na podstawie organizacyi szkolnictwa w kraju, Wydział krajowy podjął rokowania z rządem celem uzyskania subwencyi ze skarbu państwa. Dla tego postanowił Wydział krajowy zebrać najważniejsze potrzeby kraju na polu szkolnictwa przemysłowego i przedłożyć ministerstwu wyznań i oświaty odnośne przedstawienie, w którem wykazał **krzyczącą nierówność z jaką Galicya jest traktowaną w budżecie państwa co do szkolnictwa przemysłowego**, przyczem nie ograniczył się do szkół i środków naukowych, o ile one mają w większej części obciążać budżet krajowy i środki lokalne, ale objął także potrzeby i życzenia kraju, o ile one musiałyby w większej, a nawet w przeważnej części obciążyć skarb państwa.

W myśl uchwały sejmowej dnia 16 października 1883 roku Wydział krajowy, zaprosił kuratoryę dla spraw przemysłu domowego i drobnego do wypracowania projektu ustawy krajowej o zakładaniu fachowych szkół przemysłowych i urządzeniu nauki uzupełniającej w kierunku przemysłowym, tudzież projekt planu organizacyi dla Muzeum przemysłowego krajowego. Co do pierwszej sprawy kuratorya nie przedłożyła projektu ustawy, bo brakowało zasadniczych podstaw dla podobnego projektu ustawy. Będzie on przedmiotem obrad jednego z pierwszych zebrań komisyi krajowej. Co do projektu dla organizacyi Muzeum krajowego, przedstawił pan Ludwik Wierzbicki projekt budowy gmachu Muzeum. Przychylając się do wniosku kuratoryi, uznając, że dla rozpowszechnienia myśli budowy Muzeum w najszerszych kołach, oraz pobudzenia publicznej na ten cel ofiarności, dobrym będzie środkiem rozpowszechnienie projektu. udzielił Wydział krajowy na ten cel na ręce pana Wierzbickiego zasiłek w kwocie 500 złr. Zaś co do obmyślenia dalszych środków na budowę podobnego gmachu, uważał Wydział krajowy w pierwszym rzędzie za konieczne odwołanie się do rządu o subwencyę ze skarbu państwa. Wychodząc z tego przeświadczenia, że krajowe Muzeum przemysłowe jako instytucya dla całego planu szkolnictwa przemysłowego i wszelkich środków wykształcenia przemysłowego niezbędna, tak, jak muzea w Gradcu i w Libercu przy pomocy państwowej powstać musi, objął więc Wydział krajowy sprawę budowy gmachu dla Muzeum przedstawieniem do rządu, zwłaszcza, że gmach Muzeum miałby służyć zarazem na pomieszczenie szeregu szkół przemysłowych, pomiędzy któremi znajduje się dziś fachowa szkoła dla przemysłu artystycznego przy Muzeum miejskiem, a mogłaby znaleść pomieszczenie i fachowa szkoła dla przodowników, o jaką się gmina miasta Lwowa dopomina, czy też w ogóle wyższa szkoła przemysłowa dla całej grupy gałęzi przemysłu drzewnego, chemicznego, metalowego i artystycznego w myśl życzeń gminy miasta Lwowa, Izby handlowo przemysłowej lwowskiej i przez Wydział krajowy w przedstawieniu do rządu wyrażonych potrzeb kraju. Zanim więc Wydział krajowy mógłby wystąpić z projektem co do udziału funduszu krajowego w kosztach budowy gmachu, należy oczekiwać decyzyi rządu co do założenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, tak niezbędnej dla większej połowy, a nawet całego kraju, oraz co do udziału skarbu państwa w kosztach umieszczenia, mającej powstać szkoły państwowej, oraz dziś istniejącej fachowej szkoły przemysłu artystycznego, której pomieszczenie w gmachu ratuszowym jest już nadal niemożebnem.

Wydział krajowy w myśl uchwały Sejmu dnia 16 października 1883 zaasygnował subwencyę dla szkoły przemysłowej w Przemyślu, wraz z nadzwyczajną na zakupno środków naukowych dla tworzącego się przy tejże szkole Muzeum przemysłowego, dalej dla szkoły przemysłowej w Tarnowie, w Sokalu i Stanisławowie, gdzie założono warsztat wzorowy wyrobów drzewnych, wchodzący w życie z jesienią b. r., wreszcie dla szkoły przemysłowej w Drohobyczu, Jarosławiu i Rzeszowie. **Fundusz krajowy w roku 1883 ponosił 47 prc., kosztów utrzymania szkół przemysłowych, gdy w innych krajach monarchii udział funduszu krajowego wynosi 12% a skarb państwa przyczynia się do wysokości 36 prc.** Wydział krajowy podaje zestawienie tabelaryczne przychodów i rozchodów szkół przemysłowych, według preliminarzy na rok 1883/4, które przedstawia stosunek udziału różnych czynników w pokrywaniu kosztów utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających. Motywuje on dostatecznie już potrzebę ustawodawczego uregulowania rozdziału ciężarów pomiędzy Skarb państwa, fundusz krajowy, oraz koła lokalne i najbliżej interesowane. Dość powiedzieć, że udział **powiatów** w kosztach utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających, chwieje się pomiędzy 0·0 i 4·9 prc. a 14·5 prc., a przeciętnie wynosi 8·9 prc., udział **gmin** chwieje się pomiędzy 0·0 i 1·9 prc. a 28·6 prc., a przeciętnie wynosi 17·6 prc. Udział funduszu krajowego dzięki ofiarności Wysokiego Sejmu podniósł się w tym roku z 47 prc. na 52 prc., a dochodzi 62 prc., 68 prc. a nawet 80 prc. Wydział krajowy wstawił w preliminarz budżetu na rok 1885, też same kwoty na szkoły przemysłowe uzupełniające, jakie Sejm uchwalił na rok 1884; o jakiejś uldze dla funduszu krajowego bez uzyskania dotacyi ze skarbu państwa nie można myśleć bez szkody zaledwie powstających dopiero szkół przemysłowych uzupełniająch.

Tak samo jak co do rozdziału ciężarów utrzymania tych szkół, tak co do planu nauki i organizacyi, panuje jeszcze zupełna różnorodność. Potrzeba jednak poczynienia pewnych doświadczeń. żeby wprowadzając statut normalny i jednolitość dla szkół przemysłowych uzupełniających, tak co do kursów ogólnych i przygotowawczych, jak co do kursów nauki zawodowej i warstatowej, zostawić potrzebną miarę dla indywidualnych właściwości i potrzeb. Sprawa unormowania rozdziału ciężarów zakładania i utrzymywania tychże szkół, sprawa jednolitości organizacyi, oraz sprawa unormowania nadzoru i kontroli nad temi szkołami, którą wykonywać będzie komisya krajowa dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, będzie przedmiotem obrad jednego z najbliższych posiedzeń tejże komisyi.

Po tym niejako wstępie Wydział krajowy przystępuje do opisu istniejących w kraju szkół przemysłowych, fachowych kursów specyalnych i warstatów naukowych.

C. k. fachowe szkoły przemysłowe

A. Szkoła dla przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Jedyna w krajn przez rząd utrzymywana z funduszu krajowego subwencyonowana szkoła dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, rozwija się pomyślnie. Organizacya szkoły została ukończoną w roku 1883. Szkoła obejmuje trzy działy fachowe: 1) snycerski, 2) stolarski, 3) tokarski, z trzema nauczycielami fachowymi i trzema przodownikami, oraz kurs przygotowawczy, w którym miejscowy nauczyciel ludowy uczy czytania, pisania i rachunków. Uczniów uczęszczało 42, z których niektórzy uczęszczają na dwa kursa. Szkoła otrzymuje 600 złr. subwencyi z funduszu krajowego za pośrednictwem Tow. Tatrzańskiego.

Wydział krajowy wniósł memoryał do ministerstwa wyznań i oświaty, w którym poczynił uwagi co do kierunku naukowego, oraz przedstawił wnioski co do potrzebnego rozszerzenia szkoły przez zaprowadzenie dalszych fachowych kursów budownictwa szaletowego i ciesielstwa budowlanego, oraz kołodziejstwa. Celem wykształcenia fachowych sił nauczycielskich, domagał się Wydział krajowy wysłania dwóch stypendystów ukończonych słuchaczy Wydziału architektury szkoły politechnicznej, na naukę praktyczną architektury drzewnej i przemysłu drzewnego do Szwajcaryi i Szwecyi, przyrzekając w takim razie dla każdego stypendysty dodatek z funduszu krajowego w kwocie 200 złr. Nadto zawiadomił Wydział krajowy ministerstwo o postanowieniu udzielenia c. k. szkole snycerstwa w Zakopanem pożyczki z funduszu krajowego w kwocie 1000 złr. W odpowiedzi oświadczyło ministerstwo, że wniosek rozszerzenia szkoły fachowej w Zakopanem przez urządzenie naukowego warsztatu dla przemysłu ciesielskiego odpowiada zupełnie intencyom ministerstwa względem stopniowego rozszerzenia wspomnionego zakładu. Już bowiem reskryptem z 14 listopada 1883, poruszył minister wyznań i oświaty na podstawie spostrzeżeń poczynionych względem rozwoju szkoły fachowej w Zakopanem przez radcę dworu Exnera sprawę stopniowego jej rozszerzenia i wcielenia do jej programu naukowego innych działów przemysłu uprawy drzewnej. Według odnośnego projektu ministeryalnego, miałaby ta szkoła zostać rozszerzoną pod względem technicznym najpierw przez zaprowadzenie w niej nauki przemysłu ciesielskiego i budowniczo-stolarskiego (Chatelbau) a później, wciągniętoby do zakresu tej szkoły także naukę budowy młynów i sporządzenia sprzętów gospodarskich, domowych, jakoteż kołodziejstwa. Niestety, projekt ten rozszerzenia szkoły snycerstwa w Zakopanem doznał zwłoki. Ministerstwo odstąpiło na razie zupełnie od zamiaru wprowadzenia nowego kursu kołodziejstwa i wyrobu sprzętów gospodarskich ze względów finansowych, a wprowadzenie kursu ciesielstwa da się dopiero z październikiem 1885 uskutecznić, zaś jeden stypendysta będzie mógł być wysłanym dopiero po 1 stycznia 1885 na naukę do Niemiec i Szwajcaryi. Nadto wezwało namiestnictwo Towarzystwo tatrzańskie, ażeby koszta tymczasowego umieszczenia nowego kursu, dopóki nowy gmach szkolny nie stanie, wzięło na siebie całkowicie lub częściowo. Z końcem r. 1883 skończyło się pięciolecie, przez które Towarzystwo tatrzańskie w obec ministerstwa handlu zobowiązało się przyczyniać do utrzymania szkoły snycerstwa w Zakopanem. Szkoła ta zawdzięcza swój byt inicyatywie, a i rozwój swój w niemałej mierze opiece Towarzystwa tatrzańskiego; które stojąc na straży tego zakładu, podnosiło ufność Sejmu i Wydziału krajowego, szczodrze przychodzących w pomoc szkole fachowej. W tej też myśli, pragnąc, żeby Towarzystwo tatrzańskie, jako trzeci czynnik, zapewniło sobie wpływ dotychczasowy na sprawy tejże szkoły, tak niezbędny dla pomyślnego dalszego jej rozwoju, wezwał Wydział krajowy zarząd Towarzystwa tatrzańskiego, ażeby Towarzystwo nową deklaracyą zobowiązało się do utrzymywania szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem w dotychczasowej wysokości, a nadto, ażeby zobowiązało się przyczyniać do pokrycia kosztów prowizorycznego umieszczenia nowego kursu ciesielstwa. Wydział krajowy zamianował delegatami swoimi w komitecie nadzorczym szkoły snycerstwa w Zakopanem ponownie na lat trzy dotychczasowych delegatów WW. Adama Uznańskiego w Nowym-Targu i dr. Tytusa Chałubińskiego w Warszawie.

B) C. k. Szkoła garncarska w Kołomyi.

Jedna fachowa szkoła garncarska w Kołomyi, do której założenia przyczynił się fundusz krajowy kwotą 2000 złr. przestała istnieć. Zapowiedziane reskryptem ministra wyznań i oświaty otwarcie tej szkoły z nowym rokiem szkolnym 1883 nie przyszło do skutku. Z powodu krótkości sesyi, Sejm w roku zeszłym nie powziął uchwały co do wniosku, który Wydział krajowy miał zaszczyt przedłożyć w sprawie przejęcia szkoły garncarskiej w Kołomyi na fundusz krajowy, pod warunkiem, że rząd i nadal przyczyniać się będzie do kosztów utrzymania, subwencyą w wysokości dotychczas ponoszonych kosztów. Wydział krajowy nie mógł w tak ważnej sprawie brać na siebie odpowiedzialności. Wyczekując, że rząd umożebni krajowi przejęcie szkoły garncarskiej w Kołomyi. Wydział krajowy mógł tylko zarządzić przygotowanie wszystkiego, co należy, ażeby wrazie nareszcie pomyślnego wyniku rokowań z rządem, być gotowym do objęcia szkoły. Tego samego zdania była kuratorya dla spraw przemysłu domowego i drobnego.

Szkoła w Kołomyi założona w r. 1876 pod kierownictwem ministerstwa handlu, później ministerstwa oświaty, od początku wadliwie urządzona, prowadzoną i kierowaną była z krótką przerwą w r. 1882 jeszcze gorzej. Kierownictwo powierzono od chwili założenia byłemu formerowi upadłej rządowej fabryki porcelany w Wiedniu, który wyobrażenia nie miał o zadaniu nauczyciela i kierownika szkoły w Kołomyi, dla potrzeb tak odrębnych, a w keramice samej miał wiadomości z innej gałęzi techniki keramicznej. Dopiero w r. 1881/2 przeznaczyło ministerstwo oświaty p. Tadeusza Sikorskiego, inżyniera architektę na nauczyciela i kierownika i podporządkowało temuż dotychczasowego kierownika szkoły p. Baechera. Krótka działalność nowego kierownika, który nie był wprawdzie z zawodu garncarzem, jednak był wybornym rysownikiem, a umiłował wszystko co swoje i korzystał z kompotentnych wskazówek, dowiodła, czemby mogła stać się ta szkoła w innych rękach. Nieufność garncarzy do szkoły zaczęła ustawać, młodzież zaczęła się garnąć, szkoła zyskała na powadze. Ministerstwo wysyłając dr. Bauera na inspekcyę szkoły i po zdaniu sprawy o jej stanie, przyrzekło pismem wyposażyć odpowiednio zakład, ażeby się mógł rozwinąć. Jednak wśród walki z p. Baecherem, który znajdował posłuch na niekorzyść szkoły. p. Sikorski usunął się, a ministerstwo powierzyło szkołę napowrót w nieodpowiednie ręce poprzednika i niebawem postanowiło zwinąć szkołę. P. Baecher opuścił szkołę z dniem 1 października 1883, zaś miejscowy garncarz i prowizoryczny zastępca Karol Słowicki otrzymał wypowiedzenie miejsca w r. 1883, ale wytrwał bezpłatnie na straży opuszczonej szkoły, i w miesiącu lutym udawał się do Wydziału krajowego o pomoc, której jednak Wydział krajowy ze względu, że szkoła w Kołomyi jest zakładem rządowym, z żalem odmówić był zmuszony.

Wydział krajowy w porozumieniu z kuratoryą dla spraw przemysłu krajowego przygotował na wypadek przejścia na rzecz kraju szkoły kołomyjskiej: 1) Statut szkoły garncarskiej w Kołomyi; 2) plan nauki; 3) instrukcyę dla komitetu miejscowego, opiekuna szkoły i kierownika; 4) ocenienie wartości inwentarza szkoły, ofiarowanego przez ministerstwo na rzecz kraju; 5) preliminarz budżetu szkoły; oraz 6) preliminarz kosztów uzupełnienia inwentarza potrzebnemi aparatami i urządzeniami.

Przypuszczając, że rząd będzie się przyczyniał do utrzymania szkoły garncarskiej w Kołomyi, przejętej na fundusz kraju i w zarząd kraju, subwencyą wyrównywującą dotychczasowej kwocie kosztów utrzymania tejże szkoły, Wydział krajowy widzi możebność odpowiedniego uposażenia i rozszerzenia szkoły. Utrzymanie szkoły garncarskiej w Kołomyi kosztowało 2165 złr. Rozwinięcie szkoły nastąpiłoby przez wprowadzenie nadto pięciomiesięcznego kursu dekoracyi ceramicznej, do czego byłby powołany jako nauczyciel znakomicie wykształcony przy pomocy krajowych stypendyów obecnie w podróży naukowej w Anglii bawiący pan Lachner, który mógłby przez drugie pół roku uczyć w szkole garncarstwa w Alwerni. — Również wyborną siłę dałoby się powołać na kierownika szkoły w osobie p. Waleryana Krycińskiego, nauczyciela gimnazyum w Kołomyi, artystę rysownika malarza, fachowego dekoratora garncarskiego od lat 12 w tym zawodzie pracującego, byłego stypendystę rządowego, który kształcił się w tym zawodzie przez lat kilka w Muzeum austr. dla sztuki i przemysłu i był nawet w r. 1877 na posadę kierownika szkoły w Kołomyi przez Ministerstwo oświaty desygnowanym. Należy się spodziewać, że c. k. Ministerstwo zezwoliłoby panu Krynickiemu przyjąć obowiązki kierownika szkoły, przez co by w pewnej mierze koszt utrzymania kierownika się zmniejszył. Dalej wprowadzony by został w pierwszym roku jeden, a wnastępnym w miarę potrzeby drugi przodownik. Dalej zostałaby wprowadzoną nauka powtarzania 320 godzin, oraz nauka religii 40 godzin. Na tych podstawach Wydział krajowy ponowił zeszłoroczny wniosek w sprawie reaktywowania szkoły garncarskiej w Zakopanem. (C. d. n.)

Muzeum w Rapperswyl.

Zürich, 25 *września.*

Przed piętnastu laty założonem zostało w Rapperswylu przez hr. Platera Muzeum narodowe w celu gromadzenia i przechowywania polskich pamiątek historycznych. — Ponieważ to Muzeum wspierane jest ofiarnością tysięcy ziomków i zbogaconem zostało hojnym zapisem ś. p. Krystyna Ostrowskiego, przeto w ostatnich dwóch latach opinia publiczna zajęła się stanem tej fundacyi, warunkami jej istnienia i sposobem administrowania.

Towarzystwo polskie w Zürichu zwracało baczną uwagę na rozwój tej narodowej instytucyi na ziemi wolnej Szwajcaryi, niejednokrotnie protestowało przeciw rozmaitym nieprawidłowościom rządów osobistych p. Platera i wadliwościom w zarządzie Muzeum narodowego, nie zabierało jednak głosu publicznie, gdyż uważało Muzeum za dzieło p. Platera, szanowało w niem patryotyczną myśl jego, odpowiedzialność i charakter założyciela. Gdy atoli wszelkie przedstawienia Towarzystwa polskiego nie skutkowały, gdy korespondencya przeprowadzona z p. Platerem nie doprowadziła do żadnego rezultatu, Towarzystwo postanowiło wystąpić publicznie i w tym celu ogłosiło broszurę p. t.: **Głos polski zbiorowy w sprawie narodowego Muzeum w Rapperswylu**, rzucającą smutny cień na działalność p. Platera.

Muzeum gromadząc i przechowując pamiątki narodowe, zabytki, skarby chronione z jawnem niebezpieczeństwem w zabranych ziemiach i tworząc z nich, jakby świątynię narodowego odrodzenia na wzór włoskiej, jaśniejącej obecnie na wystawie w Turynie, powinno być niejako ogniskiem wspólnej narodowej myśli i pracy. Z tego powodu powinno być umieszczone w miejscu, gdzieby częściej i wygodniej mogło być zwiedzane, powszechniej znane i lepiej przez ziomków zużytkowane. Ponieważ Rapperswyl tym warunkom nie odpowiada, przeto Tow. polskie życzyło sobie umieszczenia Muzeum w Zürichu lub Genewie, a przedewszystkiem w Solurze w domu, gdzie skonał Naczelnik Kościuszko. Jeżeli już samemu umieszczeniu można robić poważne zarzuty, to tembardziej zarządowi Muzeum. Towarzystwo polskie w Zürychu, reprezentowane przez przewodniczącego p. Michalskiego i sekretarza p. Witkowskiego, w broszurze wzmiankowanej wyłuszcza naprzód powody, dla których sprzeciwiało się w roku 1868 wzniesieniu w Rapperswylu pomnika w stuletnią rocznicę walki o niepodległość ojczyzny, owego pomnika niesłusznie nazwanego przez p. Platera internacyonalnym, choć jest postawiony za krwawo zapracowany grosz polski. Następnie Towarzystwo zürichskie ostro krytykuje sprawozdania zarządu Muzeum narodowego ogłaszane przed rokiem 1880, wytykając w nich mnóstwo niedokładności, fałszów, kłamstw, bajek i blagi, z których niepodobna się dowiedzieć o istotnym stanie majątku Muzeum, o kosztach utrzymania, o pochodzeniu funduszów i tym podobnych ważnych kwestyach. Tak naprzykład dowiadujemy się, że przy Muzeum nie ma żadnej podręcznej okrężnej biblioteki, że nie ma przy nich żadnych wydziałów poświęconych specyalnej pracy i uposażonych w osobne fundusze. Dalej Towarzystwo w pracy swojej wykazuje, iż dotychczas p. Plater nie złożył żadnych rachunków z sum zebranych drogą międzynarodowej subskrypcyi na wsparcie kapłanów polskich przebywających na wygnaniu w Syberyi lub w głębi Moskwy, jak również niewiadomo, gdzie i na jakich warunkach umieścił p. Plater fundusz żelazny na ten cel przeznaczony.

Broszura, zastanawiając się następnie nad warunkami istnienia Muzeum, wyraża przekonanie, iż nie ma ono zapewnionych warunków istnienia i rozwoju na przyszłość, a wszystko jest problematyczne, wątpliwe, osłonięte nieprzejrzaną tajemnicą, oparte jedynie na osobistych rządach autokratycznych, na obietnicach i zapewnieniach p. Platera. Inaczej być nie może, bo Muzeum nie posiada statutu i zarządu, istniejących tylko na papierze, czy obietnicy założyciela Muzeum, ale nie w rzeczywistości, że wreszcie jeżeli nie ze strony rządu, to ze strony gminy Rapperswylskiej mogą wyniknąć niepospolite trudności, a to z powodu zapewnionej w kontrakcie dzierżawnym, a nie dotrzymanej dotychczas przez p. Platera restauracyi zamku, która miała być ukończoną w r. 1887. Dotychczas nic nie zrobiono! Co do przyszłości wreszcie Muzeum i zabezpieczenia materyalnego jego bytu nic nie można powiedzieć pewnego, gdyż wszystko opiera się na obietnicach i owym tajemniczym testamencie, w którym ma być ustanowiony zarząd na przyszłość. Niewiadomo, czy jest gdzie i jaki fundusz na dokonanie obowiązkowej restauracyi, która kilkadziesiąt przynajmniej tysięcy franków pochłonie? Czy i jaki kapitał będzie posiadała instytucya po śmierci swego założyciela, który, jak powszechnie wiadomo, żadnych kroci nie posiada, a mimo to twierdzi, że krocie w Muzeum wkłada? Wszystko to tajemnicze zagadki. Przyszłość zatem Muzeum materyalnie nie jest zabezpieczona, a prócz tego ciągle mu grozi niebezpieczeństwo w razie przekroczenia terminu restauracyi, dalej groza pożaru dla nieubezpieczonego budynku.

Od chwili jednak, gdy Muzeum zostało połączone z inną instytucyą publiczną z hojnego zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego powstałą, Towarzystwo polskie w Zürichu z wielką troskliwością zajęło się losem tych dwóch narodowych fundacyj.

S. p. Krystyn Ostrowski testamentem swym przekazał wszystkie swe fundusze i ruchomości Muzeum narodowemu z tem, aby odsetki z kapitałów obracane były na korzyść młodzieży polskiej kształcącej się na techników, szczególnie w szkole politechnicznej w Zürichu. Stanowi on egzekutorem testamentu hr. Platera, upoważnia go do działania w swojem imieniu, lecz wedle **brzmienia testamentu**, zastrzegając niektóre nieodzowne warunki, a mianowicie: 1) iż żadna cząstka sukcesyi tej nie będzie zużytkowana inaczej, jak to wyraża testament; 2) iż wszystkie kapitały bądź w gotówce, bądź w akcyach i obligacyach przemysłowych, będą złożone w Banku Kantonalnym Zürichskim lub St-Galleńskim, jako kapitał nie mogący być w żadnym razie nadwerężonym lub na co innego obróconym; 3) iż wszystkie te sumy i walory zostaną zaraz po śmierci testatora zabrane i zapisane pod następnym tytułem: „sukcessya Krystyna Józefa Ostrowskiego; renty przeznaczone ku utrzymaniu i kształceniu wyższemu uczniów polskich w Szwajcaryi i innych krajach.“ Jednocześnie testament ów, przekazując wszystkie ruchomości, meble, bibliotekę Muzeum w Rapperswylu, wybór uczniów, określenie cyfry stypendyów i stypendystów, jako też warunków do ich otrzymania, powierza Dyrekcyi tegoż Muzeum, reprezentowanej przez exekutora testamentu; przeznacza 20 tys. franków z kapitałów powyższych w razie wynikłego procesu na opędzenie kosztów jego; a wreszcie patryotyzmowi i wysokiej roztropności hr. Platera porucza użycie najlepszych środków ku zapewnieniu fundacyi tej, wedle ustaw kraju, trwałości i bezpieczeństwa.

Krystyn Ostrowski umarł d. 3 lipca 1882 r., a więc od dwóch lat już przeszło, a ostatnia wola jego w jakiż jest sposób, dotychczas przynajmniej spełnianą?

Exekutor testamentu ściągnął sumy i walory wszystkie, znajdujące się przedtem w banku braci Rotschildów Ponieważ władze kantonu tego, w którym ostatnie lata życia spędził ś. p. Krystyn zażądały sporego od całej sukcesyi popatku, hr. Plater wytoczył im proces, bardziej niż wątpliwej skuteczności. Reszta kapitałów, przeszło 3-kroć sto tysięcy wynosząca niewiadomo gdzie i w jakich warunkach umieszczoną była. to pewna bowiem, iż od kilku dopiero miesięcy, skutkiem powszechnego oburzenia i reklamacyi, i to podobno nie całkowicie, w wymienionych przez testament bankach złożoną została. Towarzystwo Polaków wątpiło i watpi słusznie aby to był sposób natchniony owym patryotyzmem i wysoką roztropnością, do których odwoływał się szlachetny testator, a które zapewnić miały jego sukcessyi, w myśl ustaw krajowych, najstalszą trwałość i bezpieczeństwo. — To samo o tytule i imieniu fundacyj powtórzyć trzeba. — Nie wiadomo dotąd, pod jakiem imieniem i w jakich warunkach złożone kapitały te zostały; ale wiemy i czytamy w odezwach, głoszonych po dziennikach, na drukowanych blankietach, iż figuruje tam nie tytuł wyraźnie zastrzeżony w testamencie, jako fundacya Krystyna Ostrowskiego, lecz instytytucya tak zwana „Pomocy Naukowej“, dawniej jeszcze z dobrowolnych, a nie wielkich składek założona i to najczęściej bez żadnej wzmianki o ś. p. Krystynie, lub czasem z dodatkiem, iż instytucya ta zbogaconą została jego zapisem.

Co się tyczy mebli, książek, ruchomości przekazanych Muzeum, Towarzystwo posiada wierzytelny inwentarz ich, a komisye jego, wysyłane do Rapperswylu, sprawdziły braki widoczne w zebraniu i zgromadzeniu spadku tego na korzyść Muzeum. Nie wspominając już o fortepianie bogatym, który nieboszczyk otrzymał był w darze od publicystów francuskich, kosztującym kilka czy kilkanaście tysięcy franków, a który teraz reprezentowanym jest przez nędzne pianino, jednej z najpodrzędniejszych fabryk, za któreby nikt 300 fr. nie dał, faktem jest iż brakuje tam zgoła mebli salonowych, porcelany herbownej, spodu i całości szaf dębowych rzeźbionych, których są tylko wierzchy, bogatych guzów oderwanych całkiem od polskiego stroju: nie ma ani śladu 480 butelek drogiego wina, wielkiej liczby drobniejszych sprzętów domowych, gospodarskich. kollekcyi ptaków i klatek, sprzedanych na miejscu w Lozannie i t. p. W inwentarzu figuruje karabela sadzona drogiemi kamieniami i jako taka oszacowana i opodatkowana przez władze kantonalne. Owóż karabela ta długo wędrowała po świecie, zanim się do Muzeum dostała, w miesiąc podobno po reszcie sukcessyi. Sprowadzony z Zürychu rzeczoznawca-złotnik orzekł, iż kamienie zdobiące ją, **fałszywe są**.... Stypendya, które, jak wiadomo, stanowią cel główny zapisu ś. p. Krystyna, są rozdawane jak twierdzi hr. Plater, ale komu, gdzie, w jakich warunkach, i według jakiej normy? — Nie wiadomo.... Egzekutor testamentu ś. p. K. O. nie ogłasza żadnego sprawozdania, ześrodkowując wszystko w swem ręku, nikomu zniczego nie zdając sprawy. Niekiedy wzywa młodzież do siebie po dwóch, traktując w sposób oryginalny, ściśle po moskiewsku, rozdziela, tak, jak to czynią w sądach, aby u niego z sobą się nie komunikowali wypytuje każdego z osobna, znaczy ich odpowiedzi w księgach kolorowym ołówkiem, i dopiero, w chwili wyjazdu ich, obu razem wypuszcza. A co ważniejsza, fantastycznie, bez normy żadnej, rozdziela i drobi stypendia, sprowadzając je czasem do śmieszności cyfry 30 i 20 franków miesięcznie. Podobny sposób traktowania ludzi i rzeczy oburzył w sposób najwyższy ogół Polaków, patrzących na tę samowolną i nieprawidłową gospodarkę około nie już Instytucyi własnej, czy założonej przez się, a zwanej Narodową, lecz związanej z nią tylkko cudzej i publicznej co do celów ofiary. Oburzenie to wyrażało się niejednokrotnie na publicznych zgromadzeniach Towarzystwa, niedyskretnie niekiedy, bez udziału Polaków, przedzierając się do pism cudzoziemskich, szwajcarskich i obcych, i wywołując szerokie zgorszenie. W celu zapobieżenia temu, Towarzystwo Polaków w Zürichu połączone z podobnem Towarzystwem Genewy i całej Szwajcaryi, nie przyznając sobie praw innych szczególnych, oprócz tego, iż będąc zawsze żywą cząstką narodu, jest też bezpośrednim świadkiem nienormalnego zarządu narodowej Instytucyi i przekazanych jej funduszów, wybrało z łona swego komitet w celu zajęcia się tą sprawą. Komitet ten udał się d. 17 listopada 1883 r. do p. Platera i członków jego zarządu i w odezwie swej upraszał o następujące legalne powszechnie żądane reformy w organizacyi publicznej instytucyi w Rapperswylu, a mianowicie:

1. O rychłe ułożenie i ogłoszenie brakującego

dotychczas statutu dla Muzeum, oraz ogłoszenie publicznych sprawozdań zaległych i brakujących od r. 1880.

2. O nieodzowne a racyonalne uzupełnienie Zarządu muzealnego, złożonego obecnie z większej części członków, nie mogących fizycznie żadnego brać udziału w kierunku instytucyi i spraw jej bieżących. Rzeczą najwłaściwszą i najroztropniejszą byłoby przypuszczenie do zarządu jednego co najmniej członka, rodaka a obywatela tutejszego kraju, który, jako taki, bardziej świadomy rzeczy i zostający pod opieką miejscowych praw, skuteczniej mógłby na korzyść Muzeum pracować. Komitet wszakże, wyrażając tę myśl swoją, nie zamierza zgoła krępować swobody wyboru ze strony dyrektora i Zarządu.

3. Skoro akt fundacyjny stwierdza spółdziałanie i odpowiedzialność członków Zarządu, rzeczą niezbędną jest, aby członkowie ci mieli stały, zapewniony udział w kierownictwie publiczną instytucyą, wpływali na ważniejsze jej bieżące sprawy, byli też zainformowani co do legalnych podstaw i warunków jej bytu, funduszów obecnych i mających w przyszłości stanowić o jej losie i bezpieczeństwie, co wszystko dotychczas tak dla nich, jak i dla całej publiczności polskiej bezwarunkową jest tajemnicą. Wszyscyśmy śmiertelni; z wypadkiem tym, często najmniej spodziewanym, każdy, a tembardziej założyciel i dyrektor publicznej narodowej Instytucyi, rachować się powinien. Czyż możebna jest pozycya i odpowiedzialność członków Zarządu, skoro nigdy i w żadne niewtajemniczeni sprawy, nic zgoła o niczem nie wiedząc, znajdą się wobec konieczności zdania sprawy z rachunków sobie nieznanych, z kapitałów czy sum, których pochodzenie i obrót całkowicie im są tajne, zabezpieczenia wreszcie Instytucyi, dokonania zawartych umów o środkach, o których zgoła nic nie wiedzą; odsyłanie ich i publiczności do testamentu, którego nikt nie zna i nie widział, nie może być wystarczającą w tej mierze rękojmią.

4. Ostatnie sprawozdanie Zarządu, ogłoszone drukiem, z dnia 29 listopada 1879 r. uwiadamia publiczność polską, iż „utworzony został przy Muzeum, Wydział do spraw religijnych“, który już od r. 1875 wspiera licznych kapłanów polskich wygnańców na Sybirze lub w głębi Moskwy. „Subskrypcya międzynarodowa, głosi toż sprawozdanie, pozwoliła zebrać fundusz żelazny, od którego procenta obracane bywają na wsparcie w nędzy wygnania pozostających duchownych polskich“. Ponieważ więc Wydział ten wszedł w skład publicznej narodowej instytucyi, a odpowiedzialność za jego działania, za użytek złożonych przez subskrypcyę międzynarodową funduszów, spada na Zarząd Muzeum i właściciela jego Polskę, Komitet prosi o dokładne sprawozdanie z tych kapitałów i procentów

Jeżeli z obawy kompromitacyi nie mogą być wymienione osoby wspierane, ni środki czy organa, za pomocą których wsparcie przesłane im bywa, to może i powinno być wiadomem Polsce a co najmniej członkom Zarządu, gdzie są umieszczone te kapitały, ile ich jest, jakie przynoszą procenta i w jakiej mierze są udzielone potrzebującym? Dotychczas ani członkowie Zarządu, ani publiczność, nic zgoła nie wiedzą o tem, a wiedzieć powinni, jako dzielący odpowiedzialność.

5. Komitet Towarzystwa posiada dowody, iż spadek po śp. Ostrowskim niedokładnie i z pewnemi widocznie brakami zebranym i w Muzeum narodowem zgromadzonym został. Nie wchodząc na dziś w szczegóły, uprasza dyrektora i członków Zarządu, aby postarali się o konieczne tych braków uzupełnienie i sprawozdaniem publicznem zaspokoili w tej mierze zaniepokojoną opinię.

6. W przerzeczonem sprawozdaniu co do powyższego spadku, komitet pragnie znaleźć następujące rękojmie i wskazówki:

a) że zachowany został ściśle tutuł fundacyi śp. Ostrowskiego zawarowany w pierwszym artykule testamentu. W tej mierze Komitet mocno zdziwiony jest, iż p. exekutor testamentu w odezwach publicznych dotyczących rozdawnictwa stypendyów, odzywa się nie tylko jako Zarząd, którego członkowie nic o tem nie wiedzą, ale w imieniu „Pomocy naukowej w Zürichu“, która w tem mieście nie istnieje, i o której testament Ostrowskiego bynajmniej nie wspomina. — Komitet posiada też blankiety Zarządu owej „Pomocy“, drukowane, bez żadnej wzmianki o zapisie śp. Krystyna Ostrowskiego;

b) że kapitały legowane, według wyraźnych zastrzeżeń testamentu, złożone zostały, po dostaniu się w ręce Zarządu, we wskazanych bankach.

c) Koniecznem jest oznaczenie ściśle ilości tych kapitałów i pobieranych procentów, oraz dotychczasowego ich użytku.

d) Nie mniej pożądanem jest ogłoszenie statutu czy normy, według której stypendya w myśl testatora rozdawane są polskiej młodzieży.

Na te prośby jasnego i stanowczego uregulowania pomienionych punktów, Komitet nie odebrał ściśle określonej odpowiedzi. Wszystkim tym żądaniom p. Plater dotychczas nie uczynił zadość, wykręcając się ogólnikami i frazesami, dlatego też Komitet zastrzegł sobie w drugiej odezwie, że jeżeli do 1 kwietnia r. b. nie otrzyma odpowiedzi, przystąpi do publicznego działania. Odpowiedział wprawdzie p. Plater dnia 12 marca, w którym to liście zapowiedział ogłoszenie sprawozdania z jego czynności. Sprawozdanie to jednak dotąd się nie ukazało.

Komitet czekał bezskutecznie jeszcze trzy miesiące przeszło od zapowiedzianego wyżej terminu, przestać nie mogąc na takiem naprzykład tłumaczeniu, iż sprawozdanie nie może być ogłoszonem z powodu nieskończonego procesu z Lozanną. Proces lata całe trwać może, a nic prostszego, jak wykazać w sprawozdaniu cyfrę kaucyi na ten cel złożonej... Obecnie przeto komitet postanowił niniejszem odezwać się do publiczności polskiej w obronie narodowych instytucyj, w nadziei, iż poparty głosem opinii w kraju, skuteczniej może zdobędzie konieczne owe sprawozdania i reformy.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Warszawa, 30 września.

Teraz dopiero, kiedy „ubóstwiany“ nasz car przestał „uszczęśliwiać“ polską ziemię swoją obecnością można sobie chociaż cokolwiek zdać sprawę z całej miłościwej, jak ją nazywa urzędowy organ wizyty i właściwie komedyę całą ocenić. Skłonni do wszelkich iluzyj, a pozory biorący za czyny, Warszawianie, z goryczą to przyznają, szli w nadziejach swoich tak daleko, iż pomiędzy poważnymi nawet ludźmi nie rzadko słyszeć można było zdanie, iż jaka taka konstytucya będzie podarunkiem cara, rozweselonego i hulającego sobie między nami, jak gdyby żaden rewolucyonista nie istniał już na świecie. Ogólnie przyjętą jest zasada, iż szczęśliwi uszczęśliwiają, weseli rozweselają, to też wiadomości o figlach carskich i jego zabawie, przyjmowaliśmy z zadowoleniem. „Niechże się bawi — mówiono — a może przecie zrozumie, że i my radzibyśmy spędzić troskę z czoła, że i my po przeszło dwudziestu latach zmory duszącej nam piersi, radzibyśmy odetchnąć swobodniej, a nawet kto wie, czy nie bylibyśmy gotowi wszystkie doznane cierpienia uważać za sen okropny, z którego powstalibyśmy z chęcią zapomnienia o nim, wdzięczni temu, który nas obudził i rozwiał gnębiące obrazy.“

Złudzenia takie i tym podobne, nie pochodziły z samej tylko skłonności naszej do fantazyowania. Słudzy carscy znają nasze natury i z szatańskim sprytem umieli z tej znajomości skorzystać. Bajki, rozpuszczane po mieście o niełaskach okazywanych przez cara najgorliwszym russyfikatorom, od chwili jak stopa jego stanęła na naszej ziemi mnożyły się ciągle i przybierały rozmiary, ktore najtrzeźwiejsze nawet umysły mogły obałamucić. Wyobrazić sobie trudno radość powszechną Warszawian, kiedy lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wiadomość, jakoby car czynić miał wyrzuty Apuchtinowi, iż zupełnie nie umie po polsku — to znów, iż do jakiejś deputacyi wieśniaków sam przemawiać miał po polsku — wreszcie, że carowa miała przyrzec jednej z polskich arystokratek, iż właściwe położenie Polaków i ich prośby przedstawi carowi, a nie wątpi, iż zostaną uwzględnione.

Tendencyjnych bajek tego rodzaju mieliśmy po kilka dziennie a łatwo zrozumieć, z jakiego płynęły źródła. Obojętna i apatycznie podczas przyjazdu cara zachowująca się ludność, po paru dniach pełna nadziei szła widzieć owego cara, który złagodzić i zatrzeć zamierza wiekowe krzywdy Polaków, doznawane od jego poprzedników, sług ich i jego własnych a dotychczas nieustających.

Ciężko i boleśnie się zawiedziono!

I znów jak przed wieki, i znów po tysiącach doświadczeń, staliśmy się urągowiskiem wrogów, a każdy z nich może powiedzieć przysłowie nasze, że mądry Polak, ale dopiero po szkodzie!

Liżących carską stopę, wielu, ale na szczęście nie wszystkich przedstawicieli naszych starodawnych rodów, satrapa poobdarzał krzyżykami i „raczył“ mianować swoimi lokajami; a uszczęśliwionych tem wszystkiem opluł gorzką śliną, która mu przyniosła słowa pochwały i zachęty do dalszego gnębienia nas, wypowiedziane w chwili odjazdu do Apachtina i prezesa Izby sądowej Trachimowskiego.

O tym ostatnim mało zapewne słyszeliście, krótko można określić co to za figura. Kiedy spoliczkowany Apuchtin nie zdołał wobec sędziów uzyskać prawa zemsty na sprawcy zniewagi, lecz wyrokiem ich, tylko sprawiedliwość wymierzoną mu być miała — Trachimowskij zezwolił na wylanie obwinionego Żukowicza „administratiwnym poriadkom“. Ta sama historya z innym studentem Greinertem. Sąd go uniewinnił; Apuchtin za zgodą Trachimowskiego wysłał na mieszkanie do głębokiej Rosyi. A więc Trachimowskij jest prezesem sądu, zgadzającym się zawsze- ażeby bez wyroku, lub wprost wbrew wyrokowi po nad sprawiedliwością rządziła samowola, po nad prawem bezprawie.

Jemu to powiedział car: „cieszę się, że od Hurki słyszałem wiele dobrego o rosyjskich diejatielach w tym kraju“ i uścisnął mu rękę. Spoliczkowany łotr i niegodziwy prawnik, byli ostatnimi na polskiej ziemi, których ręce car uścisnął, kładąc w ten sposób pieczęć zatwierdzającą ich dotychczasową działalność i zachęcając do dalszej w tym kierunku.

Już to „cieszył“ on się u nas iście herodowemi rozkoszami. Kilkuset dzieciaków z całego powiatu skierniewickiego i dalszych nawet okolic sprowadzono mu, żeby wyśpiewywali do Boga, aby go „chranił“. Dzieciaki godzinami całemi stały przed pałacem, lub w wskazanem miejscu wśród największych promieni słońca, przepalających im głowy; płaczących lub chcących odejść nie odprowadzali, lecz porywali na ręce żołdacy, a kułak lub rózga w najbliższem ukrytem miejscu była im perswazyą i zachętą do ubóstwiania carskiej rodziny. Za to wszystko dano im wiele cukierków! Na przedzie zwykle ustawiano dzieci Rosyan — i one to tak zachwyciły cara czystą i płynną mową rosyjską, za którą Apuchtin usłyszał podziękowanie. Starym dzieciom dostały się ordery i klucze na połach mundurów, młodym szturchańce i cukierki.

Tyle otrzymaliśmy zamiast „konstytucyi“.

Kijów, 28 września.

Nie sądźcie, abym się spóźnił z opisem uroczystości jubileuszowej w Kijowie, bo teraz właśnie przybrała ona doniosłe znaczenie, gdy cała prasa rosyjska i zagraniczna zasaduiczo nią się zajmuje.

Uniwersytet kijowski nie mało przyczynił się do obudzenia życia umysłowego i narodowego w prowincyach zabranych, przez długi bowiem czas młodzież z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, przeważnie się w nim kształciła. Z tej wszechnicy na kresach naszych, wyszedł poważny zastęp zasłużonych w Polsce literatów, uczonych lekarzy, przyrodników i prawników. Od czasu dopiero 1863 r. uniwersytet św. Włodzimierza, został zamknięty dla Polaków i stał się nader ważnym czynnikiem panrosyjskiej idei a zarazem widownią propagandy zlania się ziem dawnej Polski z Rosyą, szerzonej przez renegatów polskiej i małoruskiej myśli. Nic dziwnego, że „złote wesele“ wszechnicy naddnieprskiej zwróciło na siebie uwagę zarówno Polaków, jak Rusinów i Rosyan.

Powszechnie spodziewano się, że uroczystość 50-letniego jubileuszu, będzie miała charakter wyłącznie oficyalny, ale nie przypuszczano, aby władza uniwersytecka, chciała usunąć młodzież od uroczystości i niegodnie ją prowokowała. Zaburzenia studenckie w Kijowie bardziej zwróciły na siebie uwagę, niż obchód jubileuszowy i żywsze w prasie i opinii publicznej wywołały komentarze, aniżeli same uroczystości.

Opowiem wam więc wkrótkości historyę tych zaburzeń, tudzież podam zarys samego jubileuszu Młodzież chciała uczcić święto swej *Almae matris* gorącym udziałem w przygotowywanych uroczystościach. Postanowiła ona między innemi urządzić wieczór muzykalno-literacki. Wiedział o tem rektor N. K. Rennenkampf i zawezwał młodzież, aby wybrała w celu porozumienia się delegatów z każdego fakultetu, przedewszystkiem zaś dla omówienia warunków udziału młodzieży w uroczystościach prywatnych i oficyalnych. Z początku zgadzał się on na wszystko a później haniebnie zdradził łatwowiernych studentów. Pobudką do tej zdrady były polityczne motywa. Rosyjska policyjna żyłka i tu wyszła na jaw. Studenci żądali, aby kierownictwo chóru i układ programu muzykalnego objął p. Łysienko, znany kompozytor małoruski, twórca opery *Rozdwiana nicz.* — W sferach rządowych wyrobiono więc sobie przekonanie, że uroczystość studencka będzie chochłomańską ze śpiewami Szewczenki i innych małoruskich pieśniarzy, słowem to, co z przekąsem powtórzyły *Peters. Wiedom.* za Pigasowem z powieści Turgeniewa: *hraje, hraje, woropaje.* Że zaś narodowość małoruska jest przedmiotem srogiego ucisku, ponieważ rząd nie znosi ukrainofilstwa, jako sprzeciwiającego się wielkorosyjskiej idei, więc rektor znany z kiepskiego charakteru i rozmaitych bankowych nadużyć, zakazał studentom *wieczorinki*, naigrywając się z nich przytem w obelżywy sposób. Nadto Rennenkampf uradził z kuratorem Gołowcowem, aby studentów nie puszczać na oficyalny akt, a przynajmniej liczbę uczestników ograniczyć do *minimum.* Wydano też na akt 300 biletów. Już w powyższym zakazie i ograniczeniu liczby studentów widziano postępowanie z młodzieżą, jak z krnąbrnemi dziećmi się postępuje, gdy goście są w domu, widziano ograniczenie wolności akademickiej, co oburzyło do żywego zawsze zapalczywą młodzież. A gdy zamknięto salę zborną i audytorya, ażeby młodzież na narady się nie schodziła, gdy znieważono Łysienka za pośrednictwem stróżów uniwersyteckich, oburzenie stało się powszechnem i studenci postanowili usunąć się od wszelkiego udziału. Niezadowolenie ich wyraziło się demonstracyami ulicznemi i znieważeniem domu rektora, który w nocy z dnia 18 na 19 września osmarowano rosyjskiemi perfumami — rodzimym dziegciem. Dzień 19 września przeszedł względnie spokojnie, nikt nie przeszkadzał metropolicie Płatonowi modlić się za powodzenie uniwersytetu i dusze zmarłych jego wychowańców. — Dnia 20 września odbył się akt bez udziału studentów. Dawniejsi zaś wychowańcy kijowskiego uniwersytetu wyjechali z Kijowa, nie chcąc uświetniać swoją obecnością uroczystości, splamionej samowolą rektorskiego urzędu.

W obchodzie przeto jubileuszowym wzięły udział deputacye różnych uniwersytetów i instytucyi, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, popi i urzędnicy rosyjscy, a dawni słuchacze uniwersytetu. Przystęp do gmachu uniwersyteckiego został wzbroniony. Kto nie miał żółtej karty, stwierdzającej tożsamość osoby, tego nie puszczano przez policyjne łańcuchy. Konfuzya taka spotkała jakiegoś uczonego delegata czeskiego uniwersytetu w Pradze — bo nie miał żółtej karty! — Już o godz. 12 przed uniwersytetem zebrały się tłumy studentów i publiczności łaknącej wrażeń, niebawem zaczęły się zjeżdżać karety, a gdy ktoś krzyknął: *Pobiedonoscew jedzie!*— gwizdaniem i krzykiem wybuchła zemsta za uniwersytecką ustawę ograniczającą autonomię uniwersytetów i oddającą studentów pod władzę policyantów. Hałas się wzmagał, karetę gen. gubernatora Drentelna obrzucano już błotem, zgniłemi jabłkami i jajami, ciskano w nią kamieniami. Krzyk, gwizd i złorzeczenia wzrosły do największego stopnia, gdy pojawiła się nędzna kreatura Tołstoja kuratora okręgu naukowego Gołowcowa. *Doloj! won duraka, podleca!*— zabrzmiało z tysiąca piersi. Następnie studenci wraz z publicznością śpiewając prześli przez Bulwarną ulicą na Kreszczatik, ztąd przez Kościelną na ulicę Włodzimierską, gdzie napotkali na kordon złożony z policyi, żandarmów i wojska.

Tymczasem w oblężonym uniwersytecie odbywał się akt oficyalny. — Nie będę wyliczał wybitniejszych osobistości. Znalazła się w gronie gości moskalofilska trójka hultajska — Naumowicz, Płoszczański ze Lwowa i Gołowackij z Wilna. — Zabłąkał się aż z Petersburga rektor katolickiej akademii duchownej ks. Simon, rozczulający się w serdecznych uściskach z Naumowiczem. Był tam Jareczek z Zagrzebia i Wankel z Ołomuńca, przywitani przez braci Sławian głośnym śmiechem podczas czytania adresów. Deputacyj było z pięćdziesiąt — między innemi z Zagrzebia, Pragi i Warszawy (prof. Miklaszewszewski, Nikitskij, Wostokow i Trautfetter). Nadeszły setki adresów i telegramów pozdrawiających, w ich liczbie od uniwersytetu czerniowieckiego, lwowskiego i instytutu imienia Ossolińskich. Akt cały miał charakter niewolniczej wierności dla cara i despotycznego systemu — był to prawdziwy carski obchód! Przykre wrażenie na Polakach wywarł adres warszawski, który mieścił w sobie dużo wstrętnych „stylistycznych śliczności“, a Czarnogóra i Bulgarya walczyły o lepsze... niestety z Warszawą! Akt uroczysty skończył się błogosławieństwem Platona metropolity i odśpiewaniem *Boże caria chrani* o godzinie 4, do czwartej też oblegali studenci uniwersytet. W sali panował niepokój ogromny, obawiano się bowiem lada chwila szturmu studentów. Prof. Subbotin radził rozpędzić „hałastrę studencką“, jak się wyraził, kozackiemi nahajkami, a że przytem Drentelna nazwał babą i tchórzem, dostał za to dwa potężne policzki od adjutanta generał-gubernatora. Młodzież rozeszła się spokojnie do domów. Dopiero wieczorem postanowiono zemścić się na rektorze i tłumy studentów poszły na bujstwo przed mieszkanie Rennenkampfa. Przeraźliwa kocia muzyka zatrzęsła powietrzem — posypał się grad kamieni na dom rektorski. Kamieniami potrzaskane zostały okiennice na drzazgi, wyleciały szyby, a kamienie latały nad głowami zebranych na naradę w pomieszkaniu rektora czynowników i żandarmów. Taki był przebieg uroczystości kijowskiej!

Ubolewa prasa rosyjska nad hańbą uniwersytetu, utyskuje na młodzież, na ukrainofilską okraskę, na czarny dzień, w którym studenci znieważyli *universitas literarum* całej Europy. Niezabrakło i oskarżania polskiej intrygi, zachmurzającej jasne dni kijowskie. Zaiste nie polska to intryga wyprowadziła młodzież na ulicę, lecz hańbiąca carska niewola, owa osławiona kultura rosyjska samorodna, która z zakładów naukowych robi instytucye policyjne. Sceny kijowskie — to skutki zdziczenia obyczajów w policyjnej klatce, skutki gorszącego zachowania się profesorów, którzy zamiast zajmować się nauką i pilnować wykładów robią bankowe geszefta i piszą publicystyczne paszkwile, przez co tracą u młodzieży powagę.

Rezultatem tego wszystkiego było zamknięcie uniwersytetu i rozpoczęte na wielkie rozmiary śledztwo.

Pierwsza biesiada słowiańska w Petersburgu.

Dzienniki wiedeńskie zwróciły uwagę swoją na „pierwszą biesiadę“ według nomenklatury *Kraju*, jaka odbyła się na cześć dra Raczki'ego prezesa akademii chorwackiej, upatrując w niej aspiracye panslawistyczne szkodliwe dla Austryi. Nie podzielamy tego przekonania lecz nie taimy, iż sposób urządzenia tej biesiady i przebieg jej mieści w sobie wiele drażliwych kwestyi, których poruszanie bardzo bywa niebezpieczne w Petersburgu gdzie duchowa łączność Polski z pobratymcami sławianami ma usta zamknięte na na kłódkę policyjnego teroryzmu.

Aby czytelnicy nas mieli o tej pierwszej biesiadzie rzetelne wyobrażenie podajemy kilka wyjątków z opisu zamieszczonego w petersburskim *Kraju.*

W biesiadzie w hotelu Borela prócz petersburskiej emigracyi polskiej (pp. Bogusławski, Ptaszycki, Spasowicz, Piltz i Tokarzewicz) grupującej się około *Kraju* wzięli udział znani przedstawiciele piśmiennictwa rosyjskiego (Kawelin, Stasiulewicz, Pypin, Utin, Traczewskij, Mordowcew) tudzież dwóch chorwatów prof. petersb. uniw. Jagin i ks. dr. Raczki.

Gościa powitał p. Spasowicz w języku rosyjskim, odkładając na stronę rachunki narodowe, przyczem zapewnił że jeden z rodaków mówić będzie po polsku, ktoś inny po rusińsku, a więc będzie to biesiada prawdziwa ogólno-sławiańska. Wspomniawszy w ironiczny sposób o aresztowaniu dr. Raczki w Odessie i zaznaczywszy ogromną wagę na przyszłość wojny za Bulwaryę 1877 r.- jako wyrazu dobrej woli całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, wszystkich sławiańskich plemion pod rządem Rosyi, tak Rosyan jak i Polaków (bardzo rzecz niepewna! przyp. Red.) p. Spasowicz tak mowił dalej. „Teraz z kolei słówko o moich współbraciach Polakach Mamy z ostatnich czasów, w tej tu strefie, do zaznaczenia fakt zajmujący. Szeroko rozwiodły się gazety nad tem, że od czasu jak Galicya Galicyą, zagadano w niej, z powodu odwiedzin czeskich, po raz pierwszy — i tak już rozgłośnie — o braterstwie sławiańskiem. Początek dała Praga czeska. Niewątpić jednak, dojdzie to i do Zagrzebia, do Białgrodu, do Sofji. Zbyt żywo brać do serca nie trzeba tej okoliczności, że myśl o owem braterstwie, nawinąwszy się około haseł „jagiellońskich“, wywołała niejakie „wyjaśnienia“ w teraźniejszości Doniosłość zdarzenia, nie w aluzyach lub formach historycznych, lecz w tej wynikłości życiowej, która sprawiła, że społeczność polska, przez wieki stroniąca od idei sławiańskiej, mieniąca ją nawet czemś w rodzaju „zdrady“, ujrzała oto naraz żagle swe rozwinięte na pełny wiatr sławianizmu. Bardzo to ważne. Dla obecnego atoli stanu tej idei najgłówniejszem zadaniem jest, ażeby uczucie braterstwa sławiańskiego nie tylko ogarniało pojedyncze ludy, lecz, żeby w tej jedności lud każdy czerpać mógł dostatecznie siły ku własnemu rozwojowi indywidualnemu, i obstając stale a dzielnie przy swojem, był coraz więcej sobą.... „Oj, budi swój!“ (Jednomyślne potwierdzenie). Co do nas, wzywam obecnych na świadectwo, i proszę, by według sumienia orzekli, czy tę powinność pełnimy z naszej tu strony... czy stale i zwięźle stoimy przy swojej — mówię wyraźnie, nie politycznej, lecz cywilizacyjnej samodzielności i narodowem dostojeństwie?.... Nie nowina to wprawdzie, że przy swojem stoimy, lecz co nowe, to, że czyniąc co do nas należy, czynimy to otwarcie, jawnie, bez ogródek, w obliczu pobratymczych Rosyan, oraz, że pomiędzy tymi Rosyanami znajdą się ludzie — należący do lepszych i znakomitszych, którzy w tych usiłowaniach naszych powiedzieć są nam gotowi — i mówią nam: „pomagaj wam Boże!“ (Ogólne potwierdzenia). Lat już czterdzieści żyję śród Rosyan i utrzymuję że się to nie zdarzało pierwej (??).“

Ks. Raczki osnuł swoją odpowiedź na pięknem porównaniu Szafarzyka: że sławiańszczyzna jest jako lutnia, której struny pojedycze nie mogą nie powinny i da Bóg nie będą wzajem się głuszyć — odrębność bowiem i narodowa samoistność ich dźwięków to niezbędny warunek harmonii w całokształcie ludzkiego żywota.

Następnie pan Piltz przemówił po polsku w te słowa: „Kółko polskie, grupujące się w redakcyi *Kraju* w Petersburgu, jest drobne, ma zaledwie powiatowe znaczenie w obec społecznych ogniw umysłowości naszej w Warszawie i Krakowie. Od tych centrów dzieli nas wiorst tysiące — nie mieliśmy ani czasu, ani możności pozyskać mandat zbiorowy do spotkania was tutaj szanowni goście imieniem całej polskiej literatury i prasy. Przemawiamy przeto od siebie samych — bardzo słusznie powiedział p. Piltz. Dalej wyrazimy chęć bliższego poznania się i objawienia się w całej pełni „sławiańskiej samowiedzy“, i rzekł, dobra ku temu nadarza się sposobność. W roku oto przyszłym przypada wielka sławiańska uroczystość: tysiącolecie zgonu świętego Cyryla. — Z nią, łączą się u was dwie specyalne chorwackie rocznice: 200-letnia wyswobodzenia Kroacyi z pod jarzma tureckiego i 50-letnia odrodzenia narodu chorwackiego. Będziecie zapewne jubileusz ten obchodzić. Czy więc nie należałoby zaliczyć go do znaczenia wszechsławiańskiego święta? Mało która z dzielnic sławjańskich nadaje się do takiego aktu. Zagrzeb stoi na rozdrożu dwóch wielkich połów świata sławiańskiego, różniących się nie tylko wiarą i pisownią, ale i tradycyami kultury. Tu więc najnaturalniejszy punkt zborny zjazdu sławiańskiego. Myśl to nie nowa Kiełkowała ona oddawna. Na zeszłorocznym zjeździe sławiańskim w Pradze, z okoliczności otwarcia *Narodnaho Divadla*, podniesiono ją publicznie, pan Rieger zapewnił jej swoje poparcie.“ Wznosząc zdrowie gościa i gospodarza p. Kawelin zaznaczył sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy tem, co się zwykle ludziom roi, gdy są od siebie zdaleka, a tem, czem są oni zbliska, a gdy redaktor *Kraju* komentując ten pewnik i składając w ręce, za pośrednictwem p. Kawelina, najlepsze myśli swoiego pisma i swoich współpracowników dla inteligencyi, pracy i wzniosłych dążności pismiennictwa rosyjskiego, preopinant odpowiedział na to toastem za pomyślny, stały i skuteczny rozwój usiłowań, których na bliższą metę jest *Kraj.*— Zaiste redaktor *Kraju* mógł tylko w swojem imieniu tak przemawiać: Jakaż to wielka różnica między biesiadą polsko-czeską w Krakowie, a „pierwszą biesiadą sławiańską w Petersburgu“! Lecz to wszystko mówiło drobne kółko grupujące się około petersburskiego *Kraju.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 4 października

Z Litwy donoszą, że arcybiskup Gintowt wydał do duchowieństwa okólnik, w którym zaleca ściśle wykonywanie swych obowiązków. Nadmienia w nim arcybiskup, aby w razie odebrania rozkazów od władz administracyjnych w sprawach dotyczących kościoła, odnosiło się do niego po upoważnienia do spełnienia takowych lub przeciwnie. Minister spraw wewn. dowiedziawszy się za pomocą szpiegów o tym okólniku wyjednał ukaz carski, według którego rządy dyecezyi nie należą do żadnego biskupa, tylko nadzór nad duchowieństwem, przez co zniweczoną została cała ugoda z Rzymem.

Centralny komitet wyborczy W. Ks. Poznańskiego wydał odezwę, wzywającą obywateli do zgodnego i sfornego głosowania na kandydatów, wybranych na zebraniu delegatów okręgów wyborczych.

Iwan Naumowicz, błąkający się obecnie po przybranej wielkorosyjskiej ojczyźnie wydał odezwę w języku rosyjskim do uczniów gimnazyum ruskiego we Lwowie, wzywającą młodzież do emigracyi z Galicyi i do przejścia na prawosławie. Tak donosi *Gaz. Nar.*

Pomiędzy koleją Transwersalną a koleją Karola-Ludwika przyszedł do skutku kartel, na mocy którego dyrekcya kolei państwowych ustępuje kolei Karola Ludwika 50 proc. transportu. Jest to znaczne ustępstwo ze strony kolei Transwersalnej, przedtem bowiem ofiarowała ta kolej tylko 25 proc. transportu. Ustępstwo to tyczy się także linii Stanisławów-Stryj-Chyrów-Przemyśl, która to linia dawała dotychczas najwięcej trudności w porozumieniu. Obecnie więc i na tej linii nastąpi podział transportu „na połowę“. Pertraktacyę w tym względzie prowadził ze strony dyrekcyi kolei państwowych radca dworu Steingraber, ze strony zaś kolei Karola-Ludwika referent spraw komercyalnych radca Lewicki.

W wczorajszym *Pester Lloydzie* znajduje się relacya pewnej osobistości z Berlina, która była obecną na zjeździe w Skierniewicach. Donosi ona, że nie przyszło tam do żadnych układów przeciwko anarchistom, i uznano, że ustawy dotyczących krajów wystarczają zupełnie. Donosi również, że stosunki między Francyą a Niemcami są najlepsze. Ambasador Courcel przed zjazdem zapytywał Bismarka co do celów konferencyi i zdał swojemu rządowi raport. Również stosunki Niemiec z Austryą, a Austryi z Rosyą są najlepsze.

W Spalato, Dubrowniku i Sebenico urządzono szpitale dla cholerycznych, aby być przygotowanym na każdy wypadek.

W ostatnim numerze *Rusi* Aksakowa znajdujemy artykuł, zajmujący w całem tego słowa znaczeniu, który zrobił wrażenie z powodu namiętnej protestacyi przeciw zjazdowi skierniewickiemu. Aksakow pisze: *Journ. de St. Petersb.* mówił o utrzymaniu *status quo*, lecz ten właśnie *status quo* już w tej chwili został naruszony. Mamy powód do mniemania, iż na wniosek ks. Bismarka zgodzono się, aby Austrya zamieniła okupacyę na aneksyę czyli, że zlanie się Bośnii i Hercegowiny z Austro-Węgrami nie jest uważane za naruszenie *status quo*, lecz jako prawne rozszerzenie granic. Donoszą nam z Hercegowiny, iż Austrya tę aneksyę zamierza uskutecznić pod maską wspaniałomyślnego uwzględnienia próśb Bośniaków i Hercegowińczyków, ku czemu urzędnicy austryaccy każą podpisywać prośbę przez nich samych ułożoną... Nic lepszego nie można wymyśleć! Bez naruszenia *status quo* Austrya opasze półwysep Bałkański siecią dróg żelaznych, otoczy Czarnogórę szeregiem twierdz, Bulgaryę i Serbię pociągnie pod swoje jarzmo ekonomiczne, Bulgaryę, Serbię, Macedonię napełni misyami jezuickiemi, swoimi zakładami wychowawczymi, napełni katolicką propagandą i zaleje niemieckimi kolonistami... A nasz *status quo?* Następuje tutaj ustęp, którego powtórzyć nie możemy, w którym założony jest protest w imieniu całego narodu rosyjskiego przeciw austryackim knowaniom na zjeździe skierniewickim.

Mosk. Wied., organ Katkowa, mówi, iż w Skierniewicach nie przyszło do żadnych pisemnych układów. Pisze następnie, że punkt ciężkości zjazdu leżał w zabezpieczeniu istotnych interesów każdego z trzech państw, przyczem nie poczyniono żadnych ustępstw, z ujmą własnych interesów. Miał następnie ten zjazd znaczenie wzmocnienia zasady monarchicznej i obmyślenia wspólnego postępowania przeciw anarchistom.

Austrya, jak mniema Katkow, winna prze-

strzegać jak najusilniej łączności z Rosyą, każde bowiem odrębne, samoistne działanie Austryi, np. na Wschodzie, chociażby nawet nie prowadziło do zatargów z Rosyą, oddziaływałoby niepomyślnie na własne sprawy Austryi. Austryi jedynie to może korzyść przynieść, co jest użytecznem dla trzech mocarstw sąsiednich wspólnie razem.

Journ. de St. Petersb. nazywa prostym wymysłem doniesienie paryskiej *Rép. Franç.* o nieporozumieniach, wynikłych wrzekomo między ambasadorem rosyjskim w Konstantynopolu Nelidowem a Portą, z powodu odszkodowania wojennego. Wskutek tych nieporozumień, Nelidow — według doniesienia organu francuskiego — miał wybrać się w dłuższą podróż po Archipelagu, a podróż ta ma pozostawać w związku ze zjazdem trzech monarchów w Skierniewicach. Chociaż Porta w spłacie rat odszkodowania wojennego częstokroć zalega, to przecież okoliczność ta nie dała powodu do nieporozumienia, o jakiem wspomina dziennik paryski.

Swiet donosi: W komisyi dla spraw żydowskich uczyniono w tych dniach wniosek, aby metryki prowadzone dotychczas przez rabinów, zostały poruczone organom policyjnym z tem jednak ograniczeniem- aby policya nie mięszała się do spraw, wchodzących w zakres religii.

W ostatni poniedziałek odbyło się generalne zebranie Wielkiej Rady kantonu zurychskiego, na którem obradowano nad projektem ponownego wprowadzenia kary śmierci. Projekt ten wyszedł od ludu, który domaga się od rządu zmiany istniejącej ustawy i wprowadzenia kary śmierci dla pospolitych zbrodniarzy. Komisya przychyliła się do tego powszechnego życzenia. Generalne zebranie uchwaliło 133 przeciw 52 głosom zmienić artykuł 5 ustawy z 18 sierpnia 1869 r. w następujący sposób: Prawo karania jest uzasadnione istnieniem humanitarnych wymogów. Kajdan i w ogóle więzów nie należy nigdy używać, śmiercią karać trzeba jedynie w wypadkach dowiedzionej zbrodni morderstwa". Orzeczenie to wejść ma bezzwłocznie w życie.

Przed wyjazdem z Brukseli wydalonego redaktora dziennika *National* Marchi'ego, urządzili mu przyjaciele polityczni pożegnalną ucztę. Znaczny zastęp ludności udał się przed lokal Marchi'ego i z muzyką wśród okrzyków odprowadziło go na dworzec kolei południowej. Było kilka przemów, głównie w celu protestowania przeciwko wydanemu rozkazowi wydalenia takich jak Marchi patryotów. Ciągnąc przez miasto, orszak powiększał się coraz bardziej — przed samym dworcem ustawieni żandarmi i policyanci wstrzymali tłum, nie dopuszczając go w głąb gmachu kolejowego. Mimo to aż do chwili odjazdu pociągu zgromadzeni przed dworcem śpiewali marsyliankę i krzyczeli na cześć republiki.

Ośmiudziesięciu czterech członków prawicy francuskiej postanowiło ułożyć *memorandum* w przedmiocie reformy budżetu państwowego. Zamierzają oni wykazać obecny stan finansów francuskich i podać środki ich polepszenia. Istotnem zadaniem parlamentów — powiada *memorandum* — było po wszystkie czasy ustanowienie podatków, a w razie potrzeby umiejętne tychże podnoszenie. Deputowani mniejszości pragną więc, aby tej ważnej sprawy nie odkładać do ostatnich posiedzeń Izb, nie należy bowiem, aby kraj nic nie wiedział o własnej ruinie finansowej. Chcą przeto otworzyć oczy narodowi, aby póki czas jeszcze, można było złemu zaradzić. — Cały świat mówi o deficycie Francyi, który rośnie z dnia na dzień. Dokładnie jednak rzadko kto zna wielkość niedoborów państwa. Ministerstwo finansów zamknęło rachunki z ostatnich dziewięciu lat deficytem 830 milionów, nie wliczając w to ciążących na państwie długów i pożyczek, co razem wyniosłoby około 3 miliardów. Budżet zaś na rok przyszły przedłożony co najmniej znowu przeszło 300 milionów franków niedoborów wykaże. Trzy są środki — zdaniem prawicy — tej fatalnej gospodarce zaradzające: — zwiększone podatki, pożyczki nowe lub porządna gospodarka. Z pomiędzy tych trzech sposobów Izba bez wahania powinna wybrać ostatni. Raz już należy powrócić do normalnego stanu i nie przedsiębrać nic, coby szczupłe stosunkowo dochody, bezużytecznie miało roztrwaniać, nie wydawać nic ponad to, co najkonieczniejsze a zdrowie powróci w tę nadpsutą dziś maszynę, którą zarządem finansów nazywamy.

Chiny zagrożone są nietylko przez wojska francuskie. Niemniej niebezpiecznem jest dla niebieskiego państwa powstanie, jakie wybuchło w niektórych prowincyach cesarstwa. Zwłaszcza mahometańska ludność w Kaszgarze zamieszkała, oburzona rozporządzeniem wice-króla, wzbraniającem jej odbywania pielgrzymki do Mekki, podniosła otwarty bunt i z bronią w ręku uderzyła na chińskie garnizony, które za słabe, aby jej stawić opór, opuściły zagrożone powstaniem miejscowości. Równocześnie rozrzucono między lud proklamacyą w tureckim języku napisaną, wzywającą wszystkich do walki z uciskającymi ich Chińczykami, przeświadczenie w niechybne zwycięstwo opierając na pomocy, jaką z pewnością udzieli rokoszanom Bogdohan Ischkandu, tj. car Aleksander III. Czyż to nie najlepszy dowód, że Rosya pragnie skorzystać z osłabienia Chin wskutek wojny francuskiej? Przypuszczać się nawet godzi, że z podmowy emisaryuszów rosyjskich nowy ten kłopot od strony zachodniej spotkał państwo niebieskie.

Sprawy sądowe.

Skrytobójcze morderstwo w Lutczy.

Kraków, 3 *października*.

(Ciąg dalszy.)

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem żandarma Fuhra, który dodatkowo do wczorajszych zeznań kilka mniej ważnych okoliczności stwierdził.

Następnie przesłuchano świadka Władysława Maja, wachmistrza żandarmeryi.

Takowy zeznaje, że wezwanie do czynienia poszukiwań otrzymał od sądu skutkiem znalezienia w dniu 6 marca trupa Franciszki Mnich. D. 22 marca 1882 udał się świadek do Stochlińskiego i przy badaniu spostrzegł, że Stochliński był zmięszany, bał się i trząsł.

Opowiadał, że ostatniego dnia t. j. tego w którym Franciszka Mnich zginęła, takowa była u niego, jadła u nich, a następnie udała się do Ritterów.

Sprzeczność między zeznaniem Stochlińskiego a jego żony, co do obecności Stochlińskiego w domu przed południem spowodował świadka do aresztowania go. Przez pierwszy dzień był Stochliński u wójta, a następnie zabrał go świadek okutego do Strzyżowa. Po drodze wypytywał go się i namawiał, aby się przyznał do tego o co jest podejrzany. Na zapytanie świadka: Powiedz mi, czyś ty ją trzymał, czy też rznął, odpowiedział Stochliński, ze ją trzymał za nogi, a następnie skruszony opowiedział, jak się się całe zajście odbyło; że się umówili z Ritterem ozabicie Franciszki, za co od tegoż miał obiecane 50 złr. i wszystkie szczegóły morderstwa znane już, powtórzył świadek zgodnie z dawniejszemi swemi zeznaniami złożonemi na głównej rozprawie w Rzeszowie i poprzednio w sądzie. Stochliński miał mianowicie opowiedzieć, że w chwili dokonania czynu, gdy ujrzał krew, przeląkł się bardzo i uciekł do swego domu, tu ukryty stał przez ½ godziny i patrzał co dalej będzie. Widział jak Ritterowie przenosili trupa do parowu, na drugi dzień dostał od Rittera obiecane 50 złr. i takowe na jarmarkach wydał. Zaprzecza świadek stanowczoby bił lub katował Stochlińskiego, owszem przy badaniu roskuli go i on czynił zeznania stojąc, bez żadnej pressyi, w pokoju były 2 okna, i każdy krzyk można było słyszeć.

Przy przedsięwzięciu rewizyi u Ritterów znaleziono trzy noże, siekierę za szafą, na takowej ślady krwi i przylepione włosy ludzkie, które się trzymały siekiery i potem poznał świadek, że plamy na siekierze nie są rdzą, lecz śladami krwi. Piwnica była nadzwyczaj czysta, ziemia poruszana, część piwnicy zajmowały ogrodzone ziemniaki. Do piwnicy weszło przy rewizyi pięć osób, a jeszcze więcej mogło się wygodnie pomieścić.

Następnie przesłuchany świadek żandarm Stanisław Kościński zeznaje, że do przedsięwzięcia pierwszych kroków śledczych, jeszcze przed znalezieniem trupa spowodowało go zniknięcie Franciszki Mnich bez śladu. W czasie rewizyi u Ritterów byli takowi niespokojni, zalęknieni, ale zdaniem świadka było to usprawiedliwiane tem, że opinia wskazywała na nich jako na sprawców morderstwa. Uderzyła świadka nadzwyczajna czystość w piwnicy, która u żydów tem bardziej była podejrzaną.

Zebranie wierzchnej warstwy ziemi w piwnicy i czyste wymiecenie takowej tłómaczyli Ritterowie sprzecznie i dziwnie, mianowicie, że robili porządki w celu możności przechowywania mleka w lecie.

Na szczegółowe zapytania odpowiada świadek że ziemia mogła być zebrana na jakie 15 ctm. rydlem. Kupka tokowej leżała przed piwnicą. W piwnicy mogło swobodnie zdaniem świadka 10 osób się pomieścić. Nie jest dalej prawdopodobne, aby Franciszka poniosła była śmierć skutkiem spadnięcia z góry na dno parowu. w którym ją znaleziono. Jakkolwiek bowiem ściana była stromą, musiałaby się jednak była zatrzymać o drzewa rosnące i tak daleko nie byłaby spadła, to jest, do miejsca w którem ją znaleziono żadną miarą spaść nie mogła. Na zapytanie obrońcy p. dr. Machalskiego zkąd powstała we wsi opinia, że Franciszka Mnich między żydami zginęła, odpowiada świadek, że powodem tego były nadzwyczaj ścisłe stosunki, jakie takowa z nimi utrzymywała, że nawet Rittera ojcem, a Ritterową matkę swą nazywała. Obrońca p. dr. Rosenblatt zauważa, że wskutek zebrania ziemi na 15 ctm. musiała się też i wysokość piwnicy odpowiednio zwiększyć, co świadek potwierdza.

Obwiniony Ritter oświadcza, że mógłby na to postawić wielu świadków, że u nich zawsze czystość nadzwyczaj była pielęgnowana, to samo twierdzi obwiniona Gitla, że u nich nawet na podworcu było czysto zawsze i zamieciono, że z piwnicy wymiotła i wysypała tylko tę ziemię, która do takowej okienkiem wpadła.

Poprzedni świadek zeznaje jeszcze, że Stochliński miał się jeszcze przed aresztowaniem za namową Jezuitów przyznać do czynu przed Tomaszem Śliwińskim.

Świadek Maryanna Małgosz, służąca u żandarmów w Strzyżowie słyszała o aresztowaniu Stochlińskiego, ale go nigdy nie widziała, jak również nie słyszała nigdy żadnych krzyków, lub żeby kiedy żandarmi kogo bili lub męczyli, co musianoby niezawodnie wszędzie słyszeć, gdyż kasarnia stała w rynku, na którym zawsze pełno było żydów.

Następnie przesłuchany świadek Jakób Tonczyk opowiada, że przy znalezieniu zwłok Franciszki Mnich był i Stochliński, wyglądał blado „trzęsło nim" a to się ludziom dziwnie wydawało. Dalej opowiada świadek szczegóły bez związku i znaczenia, do sprawy nienależące.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 11-ej.

Świadek Pitera stwierdza powyższą okoliczność przez Kościńskiego podaną, jednakowoż nie stwierdza tej okoliczności, by Stochlińskiego do złożenia przyznania nakłonić mieli OO. Jezuici, gdyż o tem nic mu nie wspominał wójt z Lutczy.

Także zgłosiła się Salomea Stochlińska i zeznała dodatkowo, że w czasie, gdy urząd gminny szukał zwłok Franciszki Mnichówny w rzeczce przyszedł do niej Mojżesz Ritter i powiedział do niej te słowa: szukają za Franką po wodzie, lepiej żeby za nią szukano po polach, a tam by ją odszukano". Gdy żandarmi Marcelego Stochlińskiego aresztowali, przemówił on do świadka „powiem", co jednak miał do powiedzenia, a w szczególności czy się miał przyznać, do czego tego nie powiedział.

Przewodniczący przywołał świadka Franciszkę Telesz i zawezwał ją jeszcze raz, by wyjaśniła sprzeczność w zeznaniach co do odmiennego stanu Franciszki Mnich. Taż podaje, iż dręczona wyrzutami sumienia po przesłuchaniu przy rozprawie w Rzeszowie obstaje przy tem stanowczo, iż jej Franciszka Mnich mówiła, o czem umyślnie w Rzeszowie zamilczała, iż została ciężarną od Marcelego Stochlińskiego. Oskarżyciel publiczny wnosi, aby świadka tego przy wdrożeniu śledztwa o zbrodnię oszustwa uwięziono, czemu się najusilniej sprzeciwia obrońca dr. Machalski, a przewodniczący oświadcza, iż w tym względzie nieco później wyda postanowienie i takowe ogłosi. Wszyscy obwinieni zaprzeczają prawdziwości zeznań Salomei Stochlińskiej. Świadkowie Andrzej Chmiel i Jan Gaborski zeznają zgodnie, iż w czasie rewizyi domowej, przedsięwziętej u Mojżesza Rittera, znaleziono za szafą siekierę, na której były ślady krwi, tudzież włosy przyschnięte. Okazaną siekierę z włosami rozpoznają, jako tę samą, którą przy rewizyi znaleziono.

Następny świadek Wojciech Wójcik siedział w aresztach powiatowych w Strzyżowie 6 tygodni za nieprzywiązanie psa na łańcuchu, który był wściekłym, przypomina on sobie, iż z czwartku na piątek w nocy sprowadzili do tego samego aresztu, gdzie on siedział, żandarmi Marcelego Stochlińskiego, przyczem po zwykłych wypytywaniach więziennych, opowiedział Marceli Stochliński świadkowi, iż został za to przyaresztowany, że łącznie z żydami zamordował Franciszkę Mnich. Na szczegółowe zapytanie Wójcika miał Stochliński odpowiedzieć, iż Gitla Ritter wysłała Franciszkę Mnich do piwnicy idąc za nią, poczem przyszli do piwnicy Mojżesz Ritter z obydwoma córkami. Gitla Ritter zarzuciła płachtę na głowę Franciszki Mnich, a Marceli Stochliński trzymał ją za nogi. Następnie przyznał Stochliński wobec tego świadka, iż Mnichównę uderzył siekierą w głowę a Mojżesz Ritter poderznął tejże gardło, Bejla Ritter miała trzymać Mnichównę za ręce, a Chaja Ritter zajmowała się świeceniem w piwnicy. W czasie charczenia Mnichówny, Stochliński miał wybiedz z piwnicy. Następnego dnia miał Stochlińskiemu Mojżesz Ritter 50 złr. dać. Świadka tego miał Mojżesz Ritter się wypytywać, czy Marcelego Stochlińskiego uwięziono i dostawiono, przyczem zauważył, iż wkrótce do więzienia odstawione zostaną i obie córki.

Wójcik wypytywał się Marcelego Stochlińskiego, czy tenże i w obec żandarmów, a następnie i w obec sądu przyznał się do winy, na co otrzymał potakującą odpowiedź, a gdy się go zapytał co będzie w obec sądu w Rzeszowie, odrzekł, iż zeznania swe odwoła i poda, że go żandarmi bili. Wójcik nie spostrzegł żadnych obrażeń na Stochlińskim. Towarzyszem w kaźni Marcelego Stochlińskiego i Wójcika był następny świadek Antoni Kozak, który utrzymuje, iż jest głuchym, i że tylko tyle słyszał, jak Stochliński się przyznawał iż dziewkę 2 razy w głowę uderzył. Stochliński mówił naówczas, że w obec sędziego nie był bitym, lecz przez żandarmów, i że się w obec sędziego do wszystkiego przyznał.

Józef Moskała, jako następny świadek siedział ze Stochlińskim razem 24 godzin, lecz, że przed nim Marceli Stochliński do niczego się nie przyznawał, zeszedł on się z Mojżeszem Ritterem, przyczem ostatni żałował, iż nie żądał odstawienia do sądu obwodowego w Rzeszowie. gdzieby sobie prędzej dał radę, a chętnieby nawet cały majątek zaofiarował, żeby tylko jak najprędzej wolność uzyskać. Gdy Stochlińskiego dostawiono, pytał się Mojżesz Ritter świadka kogo dostawiono, przyczem nadmienił, czy świeżo dostawiony więzień nie nazywa się Marceli. Moskał oświadczyć miał Ritterowi, iż żadnego Marcelego nie zna, opisał mu jego ubranie i uderzyła go ta ciekawość Mojżesza Rittera.

Rozprawa przedpołudniowa zakończyła się uwięzieniem świadka Franciszki Telesz przy równoczesnem wytoczeniu śledztwa o złożenie fałszywego świadectwa w obec trybunału. Świadek Jan Wróbel opowiada dość żywo, iż mając do odsiedzenia karę dwóletniego więzienia znajdował się wspólnie z Marcelim Stochlińskim, i że przed nim przyznał się on do zamordowania Franciszki Mnich ze szczegółami, które już poprzedni świadkowie podali. Następny świadek Mojżesz Fertig był także jako więzień w szpitalu domu karnego w Rzeszowie wspólnie z Marcelim Stochlińskim i również potwierdza z małemi zmianami zeznania poprzednich. Ze względu na tłómaczenie się Marcelego Stochlińskiego co do osłabienia pamięci zpowodowanej tyfusem plamistym, który przebył w szpitalu więziennym w Rzeszowie, ważnemi są zeznania lekarza więziennego z Rzeszowa świadka dr. Juliusza Bardnowskiego, który Stochlińskiego jako rekonwalescenta przez dłuższy czas trzymał w szpitalu, lecz nie zauważył u niego jakiegokolwiekbądź osłabienia, lub zboczenia pamięci. Były dozorca aresztów z Rzeszowa, świadek Jak Domino stwierdza, iż i przed nim przyznał się Marceli Stochliński do czynu karygodnego, przyczem powołał jako współobwinionych Mojżesza Rittera, Gitlę Ritter i obydwie ich córki. W 1882 w czasie znalezienia zwłok Franciszki Mnich w Lutczy w miejscowości należącej do okręgowego sądu w Strzyżowie był naczelnikiem tegoż sądu powiatowego, pan Feliks Radwański, ktoremu żandarmerya dostawiła Marcelego Stochlińskiego. Tenże jako sędzia śledczy zachował wszelkie formalności ustawą przepisane a nawet byli przy przesłuchaniu obwinionego obecnemi świadkowie. Sędzia ten nie mając jeszcze raportu żandarmeryi co do *species facti* słuchał Stochlińskiego, który się do czynu zbrodniczego na szkodę Franciszki Mnich szczegółowo przyznał. Przy przesłuchaniu tem nie byli obecni żandarmi Stochliński nie narzekał na ówczas, aby był bitym. Obecny na rozprawie, jako znawca prymaryusz p. dr. Karol Żuławski wypytywał świadka co do wyglądu zwłok Franciszki Mnich, stopnia zgnilizny i znaków w okolicy brzucha. Następnie dwaj świadkowie Józef Hnatowicz i Wincenty Czekajowski byli zaprzysiężeni dyetaryusze sądu w Strzyżowie i spisywali protokół, dyktowany im przez sędziego Radwańskiego przy przesłuchaniu Marcelego Stochlińskiego. Oświadczają oni obaj, iż protokóły spisywali zgodnie z zeznaniami Marcelego Stochlińskiego tak, jak im były dyktowane. Świadek następny Maciej Pyra, podaje, iż w obecności żandarma Gajdy powiedział do niego Stochliński te słowa: „Daj spokój, daj, będę i ja nieszczęśliwy". Dalej podaje świadek ten, że już po przyaresztowaniu małżonków Ritterów mówił do niego Marceli Stochliński te słowa: „Kiedy ich aresztowano, to i mnie przy nich będą męczyć". Rozprawa wczorajsza zakończyła się na przesłuchaniu Józefa Podkusy policyanta Strzyżowa, który podał, iż pamięta, iż żandarmi dostawili Marcelego Stochlińskiego przed południem i że go ztamtąd napowrót zaraz po południu wzięli, i że tenże zdradzał niepokój wewnętrzny. Przewodniczący ogłasza, że rozprawa rozpocznie się jutro o godzinie 11 przed południem.

Kraków, 2 *października*.

Pierwszym świadkiem dziś przesłuchanym był Mikołaj Pitera, któremu M. Stochliński pokazywał po aresztowaniu ręce, odzywając się w te słowa: „Żebyś tyle był dostał co ja, tobyś zdechł". Świadek ten widział niebieskie plamy na rękach M. Stochlińskiego, pochodzące od łańcuszków kajdankowych. Aby się Marceli Stochliński przed świadkiem wyraźnie na jakieś katowanie ze strony żandarmów użalał o tem świadkowi nie jest wiadomo. Następny świadek Franciszka Bulasionka (Tarnowska) utrzymuje, iż przez kilka lat miała ziemniaki w piwnicy Mojżesza Rittera. W ostatnim roku dwa korce. Podaje ona przy pomocy planów z piwnicy zdjętych dokładny obraz, w jaki sposób ułożone były tamże ziemniaki, i ile miejsca zajmowały, w czasie wypadku lutczańskiego. Gdy żandarmi piwnicę oglądali, zauważyła Balasianka, że ziemia po lewej stronie piwnicy była poruszona, czego po inne lata nigdy niewidziała. Przez przesłuchanie następnego świadka Kunegundy Telesz sprawdzono, że świadek ten był nakłonianym do stosunków miłosnych i to po trzykroć przez Mojżesza Rittera, że jej Ritter za to miał ofiarować pieniądze a nadto miał żądać *in natura* tytułem jakiegoś faktornego za to, że Kunegundę wyswatał i wydał za mąż za Jana Telesza. Ten ostatni następnie przesłuchany odpowiedział, iż mu żona wspominała o tych zaczepkach miłosnych ze strony Mojżesza Rittera, lecz nie robił on za to żadnych wyrzutów Mojżeszowi Ritterowi, gdyż się go bał. Co do owej niedzieli zniknięcia Franciszki Mnich, oświadcza świadek ten, iż był po południu tego dnia wspólnie z Wojciechem Gaborskim w domu Mojżesza Rittera, lecz tenże Franciszki Mnich nie widział. Ostatnią tę okoliczność potwierdza zarówno następny świadek Wojciech Gaborski starszy także Węgrzynem zwany, przed którym Mojżesz Ritter mówił, iż go powoła na świadka do sądu na stwierdzenie tej okoliczności, iż Gaborski z Teleszem owej niedzieli po południu w jego domu pozostawał. Świadek ten był pierwszym łącznie z braćmi Piterami, którzy w dniu 6 marca 1882 r. spostrzegł zwłoki Franciszki Mnich w parowie Jana Dudka. Zapytany przez przewodniczącego o całe położenie i wygląd zwłok, złożył zeznania, zupełnie zgodne z innemi świadkami braci Piterów i sędziego Radwańskiego, który podyktował do protokułu dokładny opis miejscowości, jak niemniej dokładny opis zwłok Franciszki Mnich.
(C. d. n.)

Kronika.

Kraków, 4 *października*

W katedrze na Wawelu odbyło się dziś rano solenne nabożeństwo z powodu imienin cesarskich. Na nabożeństwie tem jak zwykle reprezentowane były władze urzędowe, wojskowe, autonomiczne etc.

Rada miejska odbędzie posiedzenie w poniedziałek o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym sprawy niezałatwione na posiedzeniu, tudzież nowe mniejszej wagi.

Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiel. rozpocznie się w poniedziałek uroczystem nabożeństwem w kościele św. Anny o godz. 10tej.

Z uniwersytetu. P. Zdzisław Morawski, rodem z Jurkowa w Wielkopolsce, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Konkurs. Na posadę asystenta I. przy katedrze anatomii opisowej wszechnicy Jagiellońskiej rozpisanym został konkurs z terminem podania do dn. 14 października b. r.

W najbliższym wieczorze Towarzystwa muzycznego zapowiedzianym na d. 10 bm. wezmą udział pp. Paderowski pianista, oraz wiolonczelista p. Józef Adamowski.

Do szpitala garnizonowego na Zamku przywieziono wczoraj wieczorem z Niepołomic żandarma Hadamka, 28-letniego, rodem z Morawy, który wyszedłszy przed 3 dniami z posterunku na służbę, pod wpływem alkoholu do koszar więcej nie powrócił, lecz plątał się po lesie niepołomskim. Gdy oddział kawaleryi zbliżał się wczoraj ku lasowi, Habdank w mniemaniu, iż zarządzoną została na niego obława, strzelił z karabinu do siebie pod brodę, a kula przeszedłszy szczękę i prawe oko, wyszła czołem naruszając czaszkę. Hadamek żyje do obecnej chwili mówi i nie utracił przytomności. Pozostawał on w służbie wojskowej przez lat sześć.

W „Biesiadzie literackiej" z 26 września czytamy następujący ustęp „Listów z zakątka" przez J. I. Kraszewskiego (tłómaczenie z francuskiego). „Czekamy z niepokojem na decyzyę co do pomnika Mickiewicza w Krakowie. Przeniosą jego zwłoki lub nie z cmentarza paryskiego na Wawel? Rozłączą go z żoną, obok której pragnął spoczywać? Zaczną nareszcie budować ten pomnik, który z każdym dniem od nas się oddala, staje się nieprawdopodobniejszym w miarę, jak czas sprzyjający upływa. Historya tej fundacyi jest zaiste smutną illustracyą naszej natury, mało praktycznej i błąkającej się ciągle w rozprawach bez końca, a tak leniwej do czynu."

„Narodni Listy" w sprawozdaniu z procesu Ritterów dają tytuł: „Tisa Eslar w Galicyi".

Z prezydyum magistratu. Artykuł kroniki w nr. 229 z dnia 4 b. m. p. t. „W sprawie szynków na Kazimierzu" zdolny jest w błąd wprowadzić tych, co nie znają prawdziwego stanu rzeczy. W artykule tym naprowadzono zręcznie jakoby A. F. (recte R. F.) miał konsensów dotąd 5 w różnych częściach miasta; tymczasem w rzeczywistości ma tylko jeden Prosta zawiść chlebowa jest tu pobudką wprowadzenia w błąd publiczności i ogółu. Przy ulicy Mostowej pod l. 8 istniała piwiarnia, którą zwinięto, dla niedozwolonego szynkowania wódki. Do tego lokalu pragnie sprowadzić się obecnie z ulicy Szpitalnej R. F. W tym samym dniu, kiedy pojawił się ten artykuł w *Nowej Reformie*, wniesiono na piśmie i ustnie prośbę do magistratu o nie uwzględnienie tej prośby — wrzekomo z powodów moralności, a rzeczywiście z powodów czysto prywatnych w pobliżu będącego innego szynkarza. Magistrat po zażądaniu zdania dyrekcyi policyi i komisaryatu obwodu III postąpi jak należy, a przez to senzacyjny artykuł ten zejdzie do zwykłych rozmiarów zawiści konkurencyjnej.

Dzikość. Pewien rzeźnik w rzezalni miejskiej przywiązał wczoraj krowę za ogon do poręczy i spłoszył ją. w skutek czego krowa ogon sobie urwała i rycząc straszliwie z bólu, zaczęła uciekać w szalonym pędzie, tak, że ją ledwie przytrzymano. Winowajca został przez policyę pociągnięty do odpowiedzialności. *Corpus delicti* stanowi tu... ogon krowi.

Miły zięć. Wczoraj pokłócił się w Płaszowie pod Podgórzem 70-letni gospodarz Jasek z swoim zięciem i córką. Przyszło do bijatyki, podczas której Jasek tak pokaleczony został, że musiano posłać po lekarzy.

Narodziny niespodziane. Antonina Pożyczka, żona wyrobnika, przechodząc dziś rano drogą około bastyonu nr. I przy ogrodzie botanicznym, powiła synka, którego wraz z matką odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie oboje cieszą się zupełnem zdrowiem.

Fabryka fortepianów Bösondorfera w Wiedniu wysyła na koncert Pachmanna, mający się odbyć w Krakowie w d. 17 bm. koncertowy instrument.

Komitetowi urządzającemu „wieczorek muzykalny" na korzyść pomnika Kazimierza W. nadesłali pp. Maciej Berson 10 złr., zaś N. N. 20 rubli, obaj z Warszawy.

Zmarli. Antonina z Sobolewskich Kossakowa, wdowa po ś. p. Michale, radcy sądu karnego we Lwowie. przeżywszy lat 84, zmarła wczoraj we Lwowie.

W Wadowicach poświęconym dziś został w kościele parafialnym pomnik za żołnierzy poległych 56 pułku piechoty. Akt ten zakończy uroczystość 200 letniego jubileuszu tegoż pułku, obchodzoną w Krakowie uroczyście w d. 16 sierpnia. Deputacya oficerów udała się wczoraj w tym celu z Krakowa do Wadowic.

Tarnobrzeg. Onegdaj o jedenastej w nocy przy gwałtownym wichrze wybuchł tu pożar i zniszczył 80 domów mieszkalnych Przeszło 200 rodzin zostało bez dachu i żywności. Szkoda wynosi przeszło 500.000 złr. Do godziny 9 rano miasto w płomieniach, lecz pożar zdołano zlokalizować.

Dramatyczny epilog sensacyjnego romansu, wziętego z życia, ale mogącego uchodzić za utwór wyobraźni któregokolwiek z francuskich powieściopisarzy, odegrał się w tych dniach w Smyrnie. W okolicach tego miasta, w cichem ustroniu, wiodła pustelnicze życie młoda para. Żyli niemal w biedzie, mając za jedyne pożywienie dzikie owoce, trochę jarzyn i zwierzynę, którą mężczyzna upolować zdołał. Nie widywali się z nikim, lecz gdy zaraźliwa choroba zagnieździła się w okolicy, pokazało się, iż ów nieznajomy był obeznany z sztuką lekarską, gdyż chętnie leczył i pielęgnował chorych. Pewnego dnia pasterz, który się do ich ustronia zabłąkał, znalazł ich chatę zburzoną, kobietę zamordowaną i przywiązaną do drzewa, mężczyzna zaś znikł bez wieści, tylko znaleziono jego pierścień brylantowy na ręku kobiety, należącej do bandy rozbójników, którą niebawem po tym tragicznym wypadku schwytano. W ten sposób dopiero dowiedziano się, iż ów nieznajomy był hrabią L., członkiem arystokratycznej rodziny francuskiej, który ożeniwszy się z piękną lecz ubogą mieszczką, poróżnił się z rodziną, porzucił Europę i przeniósł się wraz z żoną do Azyi, gdzie wiódł z nią pustelnicze życie i tragiczną śmierć znalazł.

Wyższe szkoły żeńskie we Francyi, założone dopiero od półtrzecia roku, bardzo szybko się rozwijają. Obecnie istnieje 10 seminaryów, w których jest uczennic 1322, do tych zaliczyć trzeba 13 szkół wyższych jako „colléges" z 1649 uczennicami, wreszcie jeszcze kilka innych zakładów wyższych, tak, że wszystkich szkół wyższych jest 28 z 2971 uczennicami. Wkrótce mają otworzyć 8 nowych liceów i 8 colléges.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Zimnejwodzie Adama Hartleba, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela Grzegorza Czyczytę w Pietruszowej Woli rzecz. naucz. tamże, a nauczyciela Aleksandra Żerebeckiego w Dobromilu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dobromilu.

KONCERT

Talent p. Paderewskiego, pianisty, o którego wczorajszym koncercie przypada nam mówić, wzrósł znacznie od czasu pierwszego jego u nas wystąpienia. Technika zyskała na pewności, uderzenie na miękkości, ręka na sile. Z tem wszystkiem jednak w grze tej nie należy szukać olśniewających objawów wirtuoztwa. Z samego już bowiem programu widać, że koncertant nie spekuluje na efekt pozorny, że chodzi mu przedewszystkiem o wewnętrzną treść, aby słuchacze wszystkie piękności dzieła wraz z grającym odczuć mogli. Osiąga zaś to p. Paderewski wykonaniem pełnem jasności i śpiewności ciągłą lecz niedopuszczającą zbytecznego rozkołysania, co grę jego tem milszą nam czyni, że wnosząc z programu, koncertant zdaje się żywić szczególny kult dla Chopina, w którego dziełach mieści się nie mało upajającego narkotyku.

Lubo gra p. P. pełne ma prawo do szacunku, punkt atoli artystycznego znaczenia koncertanta upatrywalibyśmy w jego talencie twórczym. W dzisiejszych czasach zręcznostek rzemieślniczych, gdzie większa część kompozycyi polega na formułkowości wypowiadającej w steorytypowy sposób brak siły wewnętrznej, — owiane prawdziwą poetycznością utwory p. Paderewskiego są to istotnie zjawiska, nie mogące nie zwrócić na siebie uwagi Świeże i wdzięczne wrażenie sprawiają zamknięte w drobnych ramach Krakowiak, Barkarola, Caprice-Valse zalecając się zarówno przez swą szlachetną melodyjność, jak pięknie zaokrągloną formę. Niemniej interesują nas Waryacye bogactwem fantazyi ukazującem skromny temat w szeregu coraz to odmiennych i barwnych obrazów, dopóki ten nie krystalizuje się w końcowej fudze, która sama jedna starczyłaby za dowód wytrawnych studyów.

Na pochwałę wreszcie Pieśni i tańców Tatrzańskich odegranych przez koncertanta na 4 ręce wespół z p. Bylickim, które mimo powabnej szaty zachowały właściwą sobie charakterystyczność wypada powiedzieć, iż mogą one godnie stanąć obok znanych utworów podobnego rodzaju Brahmsa, Griega, Swendsena, Dworzaka. O bezwzględnej jednak wysokości i rodzaju talentu kompozytorskiego koncertanta z dzieł wczoraj słyszanych, sądu jeszcze uformować sobie nie możemy. P. Paderewski ułatwi nam bezwątpienia kiedyś to zadanie przedstawieniem utworu o szerszym zakroju, o śmielszych zarysach.

Dwa razy w ciągu tego wieczora ukazała się p. Modrzejewska na estradzie, aby przemówić słowami

Mickiewicza, Asnyka, Krasińskiego. Ta wzmianka mogłaby wystarczyć. Któż nie zna bowiem tego dziwnie dźwięcznego i metalicznego głosu dobierającego z taką łatwością odcienia dla najdelikatniejszych uczuć, kto nie zna jej mistrzostwa w uchwyceniu i oddaniu każdej myśli i tej czarującej dykcyi rzucającej słowa jak perły.

Gdyby każda rzecz na świecie nie musiała się kończyć, oklaski, jakiemi darzono wczoraj genialną artystkę, trwałyby do dzisiaj. *as.*

Repertuar teatralny.

W niedzielę 5 października: „Gałganduch czyli Trójka hultajska" Nestroja.

Z Galeryi sejmowej.

(Plotki sejmowe.)

Lwów, 3 października.

Niemałego kłopotu dopytałem się listami z „galeryi". Należąc do pisma, które znachodzi się w „stanie niełaski" w sferach „najwyższych", nie doznałem tego zaszczytu, aby mi wolno było wejść na salę sejmową, jakiego dostąpili sprawozdawcy pism urzędowych i półurzędowych. Zmuszony więc jestem siedzieć na galeryi, mając zarazem to trudne zadanie, że nic nie słysząc, muszę jednak swoje pismo informować o tem, co się w Sejmie dzieje. Piszę więc tylko o tem, co widzę — i o czem na galeryi mówią, — słowem, piszę o „plotkach", — a że plotki bywają najczęściej zabawne, więc „ni stąd ni z owąd" bez talentu i patentu, wyrosłem na „humorystę" (tak mnie przynajmniej nazwał jeden z wybitnych posłów i to „prawdziwy hrabia" do tego). Czułem się szczęśliwym! Lecz większa jest zazdrość ludzka niż łaska boska! Oto *Szczutek* zazdroszcząc mi powodzenia, zaskarżył mnie do p. Niemczynowskiego, że nie mając od cechu pozwolenia, nie opłacając podatku od „humoru" zabieram mu i fuszeruję w listach z „galeryi" materyał, który wyłącznie w jego pracowni powinien być „obrabiany". Będę więc mieć proces! Mam jednak nadzieję, że wyjdę obronną ręką, gdyż ten sam humorysta oskarżył również dra Zyblikiewicza że onegdaj w „Kole zużył „materyał humorystyczny", jakim była przepełniona mowa posła X, nadto dr. Zyblikiewicz naraził się na drugą nieprzyjemność, poseł bowiem X wniósł zażalenie do p. marszałka, że jego przemówienie tak lekceważąco było traktowane.

Lecz dajmy pokój procesom. Bóg, Wydział krajowy, a nawet Sejm cały wie, ile to kłopotów przysparzają procesa, ot np. gdyby nie procesa — już wybór p. Kochanowskiego dawno byłby uznanym — a tak ruga ta spychaną bywa z porządku dziennego, aby w Sejmie nie było „procesu".

Z dwóch ostatnich posiedzeń mało zebrałem materyału. „Mowy kandydackiej" jak ją ktoś nazwał, p. Jaworskiego wypowiedzianej podczas dyskusyi „lasowej" nie słyszałem, widziałem jednak doskonale, że ks. Adam Sapieha zabierał głos kilkakrotnie, a ks. Władysław Sapieha ani razu. Tymczasem *Dziennik Polski*, który zapewne znać musi cały ród dostojnego księcia — jak mówi p. Wrotnowski — systematycznie ubiera ks. Władysława w laury ojcowskie. W sprawozdaniach, to mniej uważający czytelnik pominie tę pomyłkę — ale ba, kiedy i znakomity autor „Kronik lwowskich" całą zasługę obrony postępowej sprawy przelał z ojca na syna!

Niema nic nudniejszego, jak czytanie i słuchanie spisu petycyj weszłych do Sejmu. O nic dziwnego, są to same przeważnie prośby, najczęściej zbałamuconych biedaków, którym się zdaje, że Sejm jest najwyższą instancyą sprawiedliwości, administracyi i wszystkich możliwych urzędów. Ale i między petycyami, czasem coś zabawnego można się doczytać. Petycya np. włościanina, za którą został *Szczutek* skonfiskowany była doskonałą. Onegdaj zaś weszły dwie nowe a wesołe. Jedna na ręce p. Kozłowskiego, aby w sprawozdaniach sejmowych nie używano terminu, że poseł „zabiera głos", druga na ręce hr. St. Badeniego, podpisana przez publiczność galeryjną, aby sekretarze sejmowi nie nosili „skrzypiących butów". — Ciekawy jestem, czy która z tych petycyj dostanie się do komisyi hr. Golejewskiego!

Sprawozdanie z czynności „Macierzy polskiej"

w drugim roku jej istnienia.

W myśl art. 24 list fundacyjnego „Macierzy polskiej", przepisującego podawać rok rocznie do publicznej wiadomości sprawozdanie z działań tej instytucyi, przedkłada Rada wykonawcza, w porozumieniu z Radą nadzorczą, niniejsze drugie z kolei sprawozdanie ze swoich czynności, obejmujące okres czasu od 7 czerwca 1883 po ostatni sierpnia 1884 roku.

Podczas trwania tego okresu, w skład Rady nadzorczej „Macierzy polskiej" wchodzili panowie: dr. J. I. Kraszewski, jako kurator; dr. M. Zyblikiewicz, marszałek krajowy, jako zastępca kuratora, a w charakterze członków; dr. Józef Majer, prezes akademii umiejętności, hr. Artur Potocki i hr. Kazimierz Wodzicki.

Do składu Rady wykonawczej, która według brzmienia art. 14 powołanego na wstępie listu fundacyjnego „jako zarządzająca bezpośrednio wszystkiemi sprawami Macierzy, jest bezustannie czynna," wchodzili aż do końca roku 1883 panowie: dr. Antoni Małecki, jako przewodniczący, hr. Włodzimierz Dzieduszycki i Leoncyusz Wybranowski, jako zastępcy przewodniczącego, Władysław Bełza, jako sekretarz, Jan Amborski, ks. dr. Jan Siemieński i Albert Wilczyński.

Z powodu wyjazdu ks. Siemieńskiego na dłuższy pobyt za granicę, tudzież w skutek objęcia przez pana Wilczyńskiego w końcu grudnia z. r. redakcyi czasopisma *Niedziela* (o czem będzie niżej) — opróżnione przez nich miejsca w Radzie wykonawczej „Macierzy polskiej" zajęli na mocy kooptacyj reszty członków i za zgodą kuratora (art. 13 listu fund.) ks. arcybiskup obrz. orm., Isaak Mikołaj Isakowicz i p. Bolesław Baranowski, inspektor szkół okręgu lwowskiego i funkcyonują od dnia 9 stycznia 1884 roku.

Członkowie obu Rad „Macierzy" spełniają w myśl art. 25 obowiązki swoje bezpłatnie, nie wyłączając sekretarza, jakkotwiek powyższy artykuł zapewnia mu wynagrodzenie za jego czynności.

Wszelkie rachunki z funduszów „Macierzy polskiej" tak z wpływów, jakoteż wydatków, prowadzi we własnym zarządzie wys. Wydział krajowy; przechowuje w kasie krajowej majątek fundacyjny i rok rocznie podaje do wiadomości wys. Sejmu sprawozdanie z obrotu tym funduszem.

W ogólności doznaje Rada wykonawcza od tej wysokiej magistratury we wszystkiem i przy każdej sposobności życzliwego poparcia, co miło nam tu wyrazić z najżywszem podziękowaniem. Zawdzięczamy jej i subwencyę na r. 1883, udzieloną w kwocie 1500 złr. na wydawnictwa „Macierzy polskiej", i stały lokal, zapewniony i nadal na posiedzenia Rady naszej w jednem z biur gmachu sejmowego i wszelką inną opiekę, którą nas niezmiennie bądź czynem, bądź światłą radą otaczać raczy.

Również szczodrobliwości wys. Sejmu krajowego zawdzięcza „Macierz polska" hojny zasiłek 3000 złr wstawiony w budżet krajowy na r. 1884 na potrzeby tej instytucyi, a głównie na powołanie do życia czasopisma ludowego, któremu to życzeniu wys. Reprezentacyi kraj. z początkiem b. r. właśnie zadość się stało. Z osób stojących po za obrębem obu Rad „Macierzy", przychodzi nam z wdzięcznością przytoczyć poczet tych łaskawych ofiarodawców, którzy od czasu poprzedniego naszego sprawozdania tj. od 7 czerwca 1883, gotowym groszem wsparli nasze usiłowania i umożliwili nam wydanie większej liczby publikacyj, niż na to pozwalały szczupłe, jak dotąd, własne zasoby pieniężne „Macierzy polskiej". Oto ich imiena: z zapisu ks. Kozakiewicza, bazylianina, za pośrednictwem hr. Artura Potockiego 1165 złr.; Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie 6 złr.; ze składek na ręce pani Amborskiej 15·27; dr. Rappaport dyety poselskie 380 złr.; rodacy ze Syberyi 140·75; Zyg. Rodakowski 1 złr.; Ignacy Wachowicz i Wanda Jurjewicz 4 złr.; z Wilna na ręce p. Amborskiego 19·92: razem złr. 1731·34.

Prócz powyższych dobrowolnych ofiar i zasiłku wys. Wydziału kraj. w kwocie 1500 złr., inne dochody „Macierzy" w r. 1883/4 składały się jeszcze z 6 prct. odsetek od żelaznego kapitału, wynoszącego w obecnej chwili 20.000 rubli w listach zastawnych kijowskiego banku ziemskiego, i z częściowego a powolnego zwrotu połowy wyłożonych pieniędzy za druk wydawnictw „Macierzy" w miarę ich rozprzedaży.

Całkowity procent od żelaznego kapitału wynosi rocznie 1200 rubli, co przy obecnym kursie czyni 1440 złr. Jeżeli odtrącimy od tego coroczny datek 500 złr. przeznaczony na zasiłek naukowy dla dzieci niezamożnych rodziców (§ 3 listu fundacyjnego), pozostaje rocznie na wydawnictwa „Macierzy" kwota 940 złr.

Zasiłek wys. Sejmu w kwocie 3000 złr. udzielony „Macierzy" na r. 1884, obrócony został w całości na wydawnictwo czasopisma *Niedziela*.

Działalność wydawnictwa Rady wykonawczej przedstawia się w tym czasie w następującej liczbie publikowanych przez nią książeczek z firmą „Macierzy Polskiej":

Nr. 8. Dobry syn", bajka z przed lat tysiąca, przez Wł. Bełzę. Liczba tłoczonych egzempl. 5000.

Nr. 9. „Jak z sobą żyją źli małżonkowie, a jak dobrzy żyć powinni", przez ks. Stanisława Mazurka. Egzempl. 5000.

Nr. 10. „Kochajcie przyrodę", przez Kazimierza br. Wodzickiego. Egzempl. 5000.

Nr. 11. „Domowy poradnik lekarski", przez dra Jana Stellę-Sawickiego. Egzempl. 5000.

Nr. 12. „Weterynarya popularna", przez J. L. Kubickiego. Egzepl. 7000.

Nr. 13. „O pracy i własności", przez Alberta Wilczyńskiego. Egzpl. 8000.

Nr. 14. „Zamożny gospodarz", przez Antoniego Maślankę. Ehzpl. 5000.

Nr. 15. „Głodowe lata", opowiadanie przez K. Benoniego. Fgzepl 7000.

Nr. 16. „Pielgrzym w Dobromilu". Fgzpl. 5000.

Nr. 17. „Z czasu powodzi", opowiadanie przez R. Starkla. Egzpl. 7000.

Nr. 18. „U nas taki zwyczaj." Egzpl. 7000.

Nadto powtórzyliśmy w przeciągu tego czasu następujące książeczki w drugiem, po części poprawnem, a po części rozszerzonem wydaniu:

Nr. 2. „Lekarstwa na biedę", przez Juliusza Starkla, Egzpl. 3000.

Nr. 4. „Jan Sobieski", przez Wandę Podgórską. Egzpl. 8000.

Nr. 6. „Pszczelnictwo", przez Kasimierza Krasickiego. Egzpl. 5000.

Słowem, wydrukowaliśmy 11 nowych, a 3 w powtórnem wydaniu książeczki, w ogólnej liczbie 77 tysięcy egzemplarzy, co z wydanemi poprzednio 7 książeczkami w liczbie 28.000 egzepl., daje cyfrę 105.000 tłoczonych egzemplarzy.

Za druk, papier i broszurowanie od nr. 1 do 14 włącznie wydanych przez nas książeczek zapłacono drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie 5738 złr. Honoraria autorskie i koszt kliszów wynosiły 2293 złr. (Dok. n.)

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Wydział historyczny poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk odbył drugie po feryach posiedzenie pod przewodnictwem p. Wł. Bentkowskiego. P. dr. Kazimierz Szulc odczytał w polskiem tłomaczeniu rozprawę swoją, jaką w tekście niemieckim był złożył do biura archeologicznego zjazdu, w końcu sierpnia odbytego w Wrocławiu. Tematem rozprawy byli „Pierwotni mieszkańcy pomiędzy Wisłą a Łabą." Szanowny autor, opierając się na współczesnych źródłach historyi, na wskazówkach lingwistycznych i archeologicznych, liczne przytaczał dowody, że wbrew twierdzeniom Niemców pierwotnymi mieszkańcami ziem od Łaby do Wisły byli Słowianie, jak nimi byli od Wisły ku wschodowi do Dniepru. Za tym pewnikiem mówią nietylko liczne cytaty z pisarzy rzymskich, greckich, arabskich i germańskich, ale te na pergaminie złożone świadectwa, dobywane przez archeologów z łona ziemi. Ażeby wywody archeologiczne dra Szulca streścić jak najzwięźlej, powtórzmy za nim, że na całej przestrzeni spornej pomiędzy badaczami niemieckimi a polskimi, od Łaby do Wisły, charakter grobowisk czy żalów pogańskich i wykopalisk jest ten sam, co na przestrzeniach na wschód od Wisły położonych, gdzie nawet według zeznań niemieckich pierwotnymi mieszkańcami (przed wędrówkami ludów) byli Słowianie. Odmienia się ten charakter grobów i wykopalisk na zachód Łaby, a więc tam, gdzie niewątpliwie zawsze pierwotnymi mieszkańcami byli Germanie. Sprzeczność więc charakteru grobów w ziemi pomiędzy jednym a drugim bokiem granicznej Łaby, a znowu wspólne cechy grobów od Łaby do Wisły z jednej, i dalej po za Wisłą z drugiej strony, dostatecznie wskazują, że nie inne, tylko słowiańskie plemiona rozpierały się pierwotnie aż do Łaby (Elby). Tu i tam, na przestrzeniach pierwotnie słowiańskich, mianowicie w ziemiach na południe od Bałtyku (Bałtyk po litewsku baltos, po słowiańsku białe morze), w epoce tej spornej, po narodzeniu Chrystusa, a przed VI stuleciem utrzymywały się wprawdzie czasowo grupy szczepów germańskich, które jako najezdnicze hordy wtargnęły w głąb siedzib spokojnych Słowian, by ostatecznie znowu utracić w ciągłym ruchu, zrazu napaścią, chwilowo zajęte przestrzenie. Ztąd pochodzi, że gdzieniegdzie w ziemiach tych obok grobów i popielnic palonych zwłok słowiańskich znajdują się niepalone szczątki germańskie.

Po odczycie dra Szulca zabierali głos pp. Wł. Jażdżewski, Jarochowski, Bentkowski, a lubo w niektórych szczegółach różniły się ich zdania od poglądów autora, wraz z nim dzielili krytycy przekonanie, że pierwotnymi mieszkańcami od Wisły aż do Łaby byli Słowianie.

Następne posiedzenie wydziału historycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 13 października, a na niem odczyta rozprawę p. Kazimierz Jarochowski.

Dział ekonomiczny.

Bank krajowy wycofał z obiegu po dzień 1 b. m. i zniszczył następujące obligacye komunalne I emisyi: 6 sztuk ser. A po 100 złr. nr. 116, 131, 165, 172, 184, 219. Jedną sztukę ser. B po 1000 złr. nr. 21 i jedną sztukę z ser. C. 5000 złr. nr 11.

Kolej czerniowiecka udała się do rządu o zatwierdzenie konwersyj prioritetów spłacalnych w ciągu 72 lat, to jest do 1 stycznia 1956 r., a opiewających na 300 reńskich w srebrze. Cała ich suma wynosi $52^{6}/_{10}$ milionów, z czego $14^{2}/_{10}$ milionów przypada na obligi opodatkowane, a $38^{4}/_{10}$ mil. na obligi od podatków wolne.

Preszburg. *Ung. Post* potwierdza stwierdzone przez rząd podejrzenie, iż zaraza bydlęca w Preszburgu została zawleczoną przez przepędzone na targ bydło. Rząd wysłał do Preszburga radcę nadwornego Lipthaia, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń kontumacyjnych i wydania instrukcyj co do najbliższego targu. P. Lipthai zarządził zabicie całej partyi zakażonej, składającej się z 98 sztuk bydła z Raszod-Besztercze w Siedmiogrodzie wśród wszelkich ostrożności, kordonu wojskowego, obecności trzech weterynarzy. Następnie zarządzono gruntowną desinfekcyę stajni zakażonych.

Towarzystwo do importowania nafty kaukazkiej na wielką skalę, jakie niedawno utworzyło się w Wiedniu, zamówiło w wiedeńskiem stowarzyszeniu budowy wagonów w skutek układu z nafciarzami kaukazkiemi wagony wystawowe dla bezpośredniego sprowadzenia nafty rosyjskiej do Austryi.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Lwów, 4 października. (Sprawozdanie sejmowe.) P. Polanowski motywuje wniosek o gorzelniach. P. Romańczuk o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. Prawo poboru podatku czynszowego dla m. Tarnowa przyjęto. W rozprawie nad budżetem szkolnym p. Badeni zdaje sprawę z czynności Rady szkolnej i kończy wybornemi uwagami o szkołach w ogóle. P. Romanowicz w obszernej mowie daje pogląd na przebieg czteroletnich rozpraw szkolnych i przemawia przeciw oszczędnościom szkolnym. P. Siczyński przemawia przeciw inspektorowi tarnopolskiemu a za wnioskiem komisyi. Rozprawy odroczone. Wniesiono trzy interpelacye. P. Smarzewski interpeluje o wyrównanie podatku gruntowego a p. Siczyński o postępowaniu żandarma w Kopyczyńcach.

Następują wnioski p. Zamojskiego i p. Chrzanowskiego w przedmiocie Komisyi krajowej dla odprowadzenia wód górskich, p. Wasilewskiego o ustawę służbową i robotniczą, p. Smarzewskiego o założenie szkoły w Jasienicy, p. Merunowicza przeciw przedłużeniu przywileju kolei Północnej, wreszcie nagły wniosek p. Reya o zapomogę dla pogorzelców m. Tarnobrzega. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń, 4 października. Wbrew wszelkim innym doniesieniom i dowiadujemy się z wiarogodnych kół, że ministerstwo wojny wskutek oporu, jaki napotkał ze strony Węgier projekt przywrócenia Józefinum, stanowczo uchwaliło, nie przedstawiać dotyczącego planu na tegorocznej sesyi delegacyi.

Wiedeń, 4 października. Rząd austryacki zapytał telegraficznie rządu węgierskiego, czy doniesienia dzienników o padaniu bydła wskutek księgosuszu w Preszburgu jest prawdziwy. Rząd węgierski odpowiedział, że zaszedł jedyny tylko wypadek, podejrzywany o zarazę, i że presburski targ zamknięto do dalszego rozporządzenia. Sztuka, którą podejrzywają, że padła na zarazę, pochodzi z tej samej okolicy Siedmiogrodu, z której pochodził wół, co do którego również było podejrzenie, że padł na targu wiedeńskim z zarazy. W Wiedniu przypuszczają ogólnie, że padła sztuka na zarazę, była przemyconą z Rumunii do Siedmiogrodu.

Wiedeń, 4 października. Ponieważ z targu presburskiego popędzono wiele bydła do Czech i Moraw, ministerstwo spraw wewnętrznych telegraficznie wzbroniło kolejom żelaznym dalszego transportu, a zarazem nakazało bydło zatrzymać dla przeprowadzenia przepisanej kontumacyi. Również poleciło ministerstwo lekarzom powiatowym w Czechach i Morawach, ażeby pilnie czuwali nad transportem bydła i ściśle wykonywali przepisy policyjne-weterynarskie.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 4 października. Hans Makart zmarł wczoraj wieczorem o god. 8 m. 55.

Hans Makart, znakomity malarz historyczny, urodził się d. 18 maja 1840 w Salzburgu. Studya gimnazyalne odbył w swem rodzinnem mieście. W r. zaś 1858 udał się na akademię sztuk pięknych do Wiednia, zkąd jednak powrócił po kilku miesiącach do Salzburga, zmuszony zarabiać malowaniem herbów i szyldów na życie. W r. 1862 wstąpił do szkoły Słynnego Pilotyego, gdzie przebywał do r. 1865, należąc do najlepszych jego uczniów. W r. 1869 odbył podróż po Włoszech, której owocem był sławny obraz „Pomór w Florencyi". Zaraz po powrocie z Włoch wykończył w Wiedniu obraz: „Julia na marach, podczas gdy Parys zbliża się z orszakiem weselnym". Ofiarowano mu wtedy profesurę w Wiedniu, odmówił jednak przyjęcie jej. Przebywał następnie na Węgrzech. W r. 1876 odbył podróż do Egiptu. Od dłuższego czasu cierpiał na rozdrażnienie nerwowe, wreszcie na chorobę umysłową, która wczoraj przecięła pasmo życia znakomitego mistrza. *(Red.)*.

Berlin, 4 października. *N. All. Ztg.* zaprzecza kategorycznie pogłosce o zastąpieniu ambasadora w Londynie hr. Muenster, hrabią Herbertem Bismarkiem.

Kopenhaga, 4 października. Na zamku Christiansburg, wybuchł popołudniu pożar. Sala rycerska została zniszczona, prawdopodobnie również i apartamenta Rady państwa. Królewską galeryę obrazów uratowano prawdopodobnie.

Kopenhaga, 4 października. Zamek Christiansburg został całkowicie zniszczony. Galeryę obrazów zdołano ocalić. Załoga rosyjskiego statku wojennego pomagała w ratunku.

Rzym, 4 października. List pasterski kardynała Parocchi ogłasza, iż włoski katolicki kościół, założony tu przez byłych prałatów Campello i Sawarese, należy uważać za kacerski, również jak założony przez ojca Hyacynta, którego tamten jest naśladowaniem. Zakazuje następnie parafianom swej dyecezyi pod karą największej klątwy przyłączania się do niego i brania udziału w obrzędach.

Paryż, 4 października. Trzy kanonierskie łodzie francuskie zostały napadnięte przez regularne wojska chińskie na rzece Lochnau. Jednego oficera zabito, trzydziestu żołnierzy lekko raniono. Posiłki właśnie nadciągnęły, część była w drodze do Negrier.

Paryż, 4 października. Utrzymują, że komisya budżetowa zaprowadzi konwersyę cztero i pół procentowych papierów, na cztery lub trzy procentowe, przez co się zaoszczędzi trzy miliony franków. Pogłoska o zastąpieniu Waddingtona przez Tricon jest mylną.

Londyn, 4 października. Depesza Baringa do rządu stwierdza odebranie Berberu. Gordon wkroczył, po krótkiem bombardowaniu do miasta, powstańcy zaś, którzy się w niem zamknęli z pośpiechem zbiegli.

Lejta, 4 października. Podług wiadomości, które przywiozły okręty, szalał w Irlandyi dnia 11 z. m. wściekły orkan. Dziewietnaście okrętów, przeważnie norwegskich, zostało zniszczonych, 32 silnie uszkodzonych, 60 małych łodzi rybackich rozbito, przyczem wielu ludzi utraciło życie.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 4 października 1884.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	80·90	80·95
„ 5% austr. nieopodat.	95·95	95·80
„ srebrna	81·95	81·95
„ złota	103·90	102·90
6% Renta złota węg.	122·75	122·60
4% Renta złota węgierska	92·90	93·20
Losy z r. 18	135·—	134·60
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	859·—	857·—
„ kredytowe austr.	288·70	288·30
Londyn	121·75	121·70
Napoleondor	9·67	9·66
Lombardy	148·30	148·80
Losy z r. 1864	171·50	172·—
Akcye Karola Ludwika	269·75	2[illegible]·—
Akcye Lwow. Czer.	192·—	192·50
Akcye kol. węg. półn. wsch.	165·50	165·75
Obl. Indem. galic.	101·25	101·20
Losy Prem. Węg.	114·75	114·75
Akcye kol. Kosz. Bogum.	147·25	147·50
Akc. kol. półn. zach. austr.	176·—	176·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·85	101·85
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·50	99·50
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	176·—	176·75
Marka	59·75	59·70
Ruble	123·25	123·25
Dukat	5·77	5·77
Usposobienie giełdy: słabe.		
Berlin d. 4 października 1884.		
Banknoty austryac.	167·35	167·35
Wiedeń	167·10	167·25
Warszawa	206·20	206·40
Ruble	206·70	206·70
5% Listy zast. król. polsk.	62·10	62·10
4% „ likwidacyjne	56·10	56·10
Akcye Karola Ludwika	118·—	118·75
„ kredytowe	482·50	485·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

NADESŁANE.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Kopalnie Wielickie mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Kraków, dnia 4/10	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	123 75	124 —
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
(bez bieżącego kuponu, który się dolicza) 6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „	99 50	100 50
5 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. 100	87 —	88 50
Lwów, dnia 3/10		
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	93 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 50	103 50
Warszawa, dnia 3/10.		
4% Listy zast. z r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	97 25
5 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	87 50

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia /10.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa . za złr. 100	80 95	81 10
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	81 80	82 10
4 „ „ „ złota „ „ 100	102 90	103 05
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	95 90	96 10
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 50	125 —
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	134 60	134 10
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	142 —	142 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	172 —	172 50
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	171 —	171 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	40 25	42 25
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska . za złr. 100	122 60	122 80
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	93 25	93 40
5 „ „ pap. „ „ „ 100	88 95	89 15
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 30	102 70
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	114 80	115 20
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	114 50	115 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 50	116 —
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	101 —	101 50
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 25	101 75
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 50	100 75
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100 80	101 20

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 50	116 —
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	31 49	31 80
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 —	20 50
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	121 30	121 80
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 —	97 50
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 75	102 15
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 25	100 —
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 —	97 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99 —	99 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	— —
5 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99 —	99 50
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	91 —	92 —
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101 75	101 90
4½% „ „ „ „ „ 100	100 25	100 40
4% „ „ „ „ „ 100	95 50	95 80
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechts . na 300 złr. za złr. 100	99 80	100 10
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	99 80	100 50
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 20	100 50
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	100 —	100 40
5 „ Lw.-Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	101 70	102 20
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	77 40	77 80
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	110 50	111 —
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	96 90	97 40
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	135 75	— —
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	98 80	99 10
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 30	96 70
L O S Y.		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	176 65	177 —
Klary . na 40 złr. m. k. „	40 75	41 25
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	— —	115 50
Insbruck . na 20 złr. w. a. „	19 —	19 50
Keglewich . na 10 złr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . na 20 złr. w. a. „	18 50	19 —
Lublańskie . na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 75	42 50
Palfy . na 40 złr. m. k. „	36 50	37 —
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	12 90	13 10
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	7 10	7 30
Rudolfa . na 10 złr. w. a. „	— —	— —
Salm . na 40 złr. m. k. „	54 25	54 75
Salzburgskie . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois . na 40 złr. m. k. „	50 —	50 50
Stanisławowskie . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	128 —	130 —
4% „ . na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein . na 20 złr. m. k. „	28 —	28 50
Windischgraetz . na 20 złr. m. k. „	38 50	39 20

AKCYE BANKOWE.	płacą	żąd.
5% Anglobank . na 120 złr.	105 —	105 50
5 „ Bankverein Wiener . na 100 złr.	103 —	103 25
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	288 30	288 60
5 „ Kreditbank węg. allg. . na 200 złr.	287 25	287 75
5 „ Länderbank . na 100 złr.	101 70	102 —
5 „ Austro-węgiersk. . na 600 złr.	857 —	859 —
5 „ Unionbank . na 100 złr.	88 —	88 25
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume „ . na 200 złr.	177 75	178 25
5 „ Ferdynanda Nordbahn . n. 1050 „	2402—	2407—
5 „ Franciszka Józefa . na 200 „	207 25	207 75
5 „ Karola Ludwika . na 210 „	271 —	271 50
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . na 200 „	147 50	148 —
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	192 —	192 50
5 „ Rudolfa . na 200 „	180 —	180 50
5 „ Siedmiogrodzkie . na 200 „	176 —	176 50
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	305 25	305 50
5 „ Lombardy (Südbahn) . na 200	149 —	149 25
W A L U T Y.		
Dukaty pełno ważne . za sztukę	5 77	5 79
20-to Frankówki „ „	9 66	9 67
20-to Markówka „ „	11 94	11 96
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 98	10 —
Funty szterlingi „ „	12 13	12 17
Tureckie liry złote „ „	10 97	11 —
Banknoty włoskie „ „	48 10	48 20
Ruble papierowe „ 100 „	123 25	123 [illegible]

6

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.